



GŁOS POLSKI



LA VOZ DE POLONIA

ORGANO DE PRENSA DE LA UNION DE LOS POLACOS EN LA REPUBLICA ARGENTINA

ORGAN PRASOWY ZWIĄZKU POLAKÓW W ARGENTYNIE – ZAŁOŻONY W 1922 ROKU

Rok XCVIII Nr 03 (5259)

Buenos Aires, marzo - marzec - 2020

Nr pojedynczy \$ 70,00

Marzec - Specjalna edycja - 2020



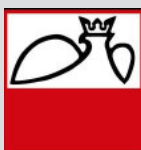
Światowy Związek Wędrowniczy Z.H.P. „Pod Południowym Krzyżem” ARGENTYNA 2020



Grono Instruktorskie, Wędrowniczki i Wędrownicy z Argentyny, Polski, Litwy, Kanady, U.S.A, Wielkiej Brytanii i Irlandii na obozie w Polskim Ośrodku Młodzieżowym



SENAT
RZECZYPOSPOLITEJ
POLSKIEJ



„Przedsięwzięcie jest współfinansowane przez Stowarzyszenie „Wspólnota Polska” ze środków otrzymanych od Kancelarii Senatu w ramach sprawowania opieki Senatu Rzeczypospolitej Polskiej nad Polonią i Polakami za granicą.”

ZŁAZ WĘDROWNICZY „POD POŁUDNIOWYM KRZYŻEM” ARGENTYNA 2020



Między 30 tym grudnia i 7mym stycznia, odbył się w Argentynie Złaz Wędrowniczy „Pod Południowym Krzyżem - Argentyna 2020”, zwołany z inicjatywy Naczelnictwa Światowego Związku Harcerstwa Polskiego, po przez Główne Kwatery Organizacji Harcerzy i Harcerek. Złaz miał charakter wyszkoleniowy, i był skierowany do starszych i wyrobionych Wędrowników i Wędrowniczek, oraz

Instruktów związanych z pracą wędrowniczą. Równocześnie, myślą nadrzędną było wzmocnienie więzi między wędrownikami i wędrowniczkami z całego świata.

Hasłem Złazu było : „Inne niebo, to samo Przyrzeczenie”.

Poza delegacją z Argentyny, wzięła w nim udział młodzież wędrownicza i grono Instruktorów z Kanady, Irlandii, Stanów Zjednoczonych, Wielkiej Brytanii, Litwy i Polski, Ci, z bratniej organizacji „Związku Harcerstwa Rzeczypospolitej - Z.H.R”. Zbiegły się trzy języki: Polski, Angielski i Hiszpański, z racji różnych krajów pobytu uczestników.

Była to pierwszą imprezą na skalę światową organizowaną w Argentynie, przez lokalną organizację Harcerską, w 85 letniej historii Polskiego Harcerstwa w tym kraju.

Naczelnik Harcerzy mianował Komendantem Złazu, Druha Hm Andrzeja J. Wojno.

Złaz „Pod Południowym Krzyżem”, miał szczególną charakterystykę : odbył się w dwóch miejscach, odległych od siebie 1.700 km: w przedmieściu Buenos Aires i w Andach południowych Patagonii, w miejscowości „San Martin de los Andes”. Zmusiło to do znacznego logistycznego wysiłku, przewiezienia całej grupy, jak i ekwipunku, bez narażenia ciągłości zajęć.

Data nie pomagała, dni świąteczne dodały kłopotu, ciężki ekwipunek i sprzęt, musiały być wysłane dzień wcześniej, transportem ciężarowym. Insta-

lacje na terenie obozu w San Martin de los Andes, musiały być skończone przed Świętami.

Uczestnicy też mieli swoje, musieli się przygotować na różne warunki klimatyczne: wilgotny upał w Buenos Aires a chłodny górski klimat na Patagonii, podwajając ekwipunek osobisty.

W Buenos Aires siedzibą był „Polski Ośrodek Młodzieżowy”, stanicą Związku Polaków w Argentynie, w Burzaco. Natomiast w San Martin de los Andes, Złaz zakwaterował na górzystym terenie prywatnym Pana Marcos Perinetti, chociaż nie spędzono dużo czasu w bazie, ponieważ dzień po przyjeździe cała grupa wyszła na trzydniową wędrowkę w góry. Taki niezwykle format Złazu, zmusił do niezwyklej struktury organizacyjnej. Zostały utworzone cztery ekipy, pod Główną Komendą Złazu:

a) **Komenda programowa w Buenos Aires**, która zajmowała się prowadzeniem zajęć w Buenos Aires. Komendantką tego etapu była Hm Joanna Sempolińska a Obożną, Phm Waleria Salamonowska.

b) **Komenda programowa w San Martin de los Andes**, odpowiedzialna za wykonanie programu na obozie stałym i prowadzenie wędrowki. Komendant: Phm Ryszard Rutz, Obożny: Phm Jan Paweł Uzarówic. Kierowniczką Wędrowniczek : Phm Barbara Fiedorowicz.

c) **Ekipa logistyczna / kwaterunkowa w Buenos Aires**, której zadaniem były transporty i noclegi w Buenos Aires oraz zaopatrzenie Złazu, w POMie jak i w czasie wycieczki po mieście.

Skład: Pwd Melina Zapotoczna, Druh Jose Juarez Nita, Druh Marcelo Casado.

e) **Ekipa logistyczna / kwaterunkowa w San Martin de los Andes**, która zorganizowała transporty, kwaterunek i zaopatrzenie w San Martin de los Andes. Druh Ignacy Jarmoliński, Druh Axel Jarmoliński, Druh Jose Juarez Nita.

f) **Członkowie Głównej Komendy Złazu** : Kapelan, Dz Harc OO Jerzy Twaróg, Phm Andrzej Kiciński, (komunikacje, oznaki, propaganda).

Organizacja Złazu rozpoczęła się w marcu, i zajęła cały rok 2019. Warunki lokalne nie były zbyt pomyślne, ponieważ Argentyna przechodziła przez problemy ekonomiczne, zasilone rokiem wyborczym. Mimo trudności i ograniczeń, organizacja Złazu dopieła celu. Wszystkie ekipy działały zgrane między sobą i Złaz odbył się bez specjalnych przeszkód, braków, ani nie przewidzianych przerw.

Ogólny program Złazu był bardzo wymagającym, ponieważ łączył, oprócz zajęć kursowych i praktycznych harcerskich, trzy dniową wędrowkę w górach, cele krajoznawcze, oraz przeloty, w obydwie stro-

(c. d. na str. 3)

(ze str. 2)

ny, między Buenos Aires i San Martin de los Andes. Wszystko w przeciągu dziewięciu dni. W zakresie krajozawczym, odbyły się, tour po mieście Buenos Aires oraz odwiedzenie miasta San Martin de los Andes. Przejazd z bazy do punktu rozpoczęcia wędrówki, też wykorzystano turystycznie, odbywając go małym statkiem, po ślicznym jeziorze „Lacar”, otoczonym nadzwyczajnymi widokami.

Program kursowy został całkowicie wykonany, natomiast pogoda nie dopisała na sto procent, zarówno w Buenos Aires jak i w San Martin de los Andes co spowodowało niemożliwość wykonania niektórych zajęć praktycznych na świeżym powietrzu i w czasie wędrówki.

Złaz „Pod Południowym Krzyżem”, był, pod każdym względem, imprezą, historyczną, jedyną.....magiczną, jak ktoś określił. Okręg Argentyna, jest najmniejszą cząstką Harcerstwa Polskiego na świecie, jesteśmy oddaleni i nie mamy napływu nowych emigracji Polaków. A jednak, mimo naszej małej liczby w stosunku do innych światowych Okręgów Harcerskich, zawsze wiedzieliśmy i czuliśmy że jesteśmy częścią czegoś większego, historycznego. Uczymy o Polsce, o powstaniu i działalności Harcerstwa w Polsce, o jego roli w walce o niepodległość, opowiadamy o tradycjach, o rozwoju Harcerstwa Polskiego na świecie. Niektórzy nawet mieli szansę wizytowania inne organizacje Harcerskie poza Argentyną i w Polsce..... ale to nie to samo. Tym razem, mieliśmy reprezentantów całego Polskiego Harcerstwa u siebie!, w naszym domu!. Nie wydawało się prawdopodobne, a jednak, cud się stał. Ale to nie był jedynym cudem. Następnym cudem, była natychmiastowa serdeczna atmosfera jaka się wytworzyła wśród wszystkich, przyjaźń i braterstwo, powstały spontanicznie, mimo problemów językowych, i różnicach we wieku uczestników. Jakikolwiek obawy jakie mogliśmy mieć, znikły w pierwszych chwilach, atmosfera braterska wykwitła i pozostała do końca. Nie ma jak tego rozsądnie wytłumaczyć,takie jest Harcerstwo. Po prostu, nam ze sobą jest dobrze, jesteśmy rodziną, gdzie bądź się znajdziemy.

Pożegnaliśmy się z łzami w oczach....z nadzieją następnego spotkania... może pod jeszcze innym niebem.

Andrzej J. Wojno Hm - Komendant Złazu „Pod Południowym Krzyżem”

Specjalne podziękowanie Pani Dr Konstancji Lovrics za bezinteresowne udzielenie pomocy uczestniczce Złazu, w czasie święta I gostyczna.

Złaz Wędrowniczy „POD POŁUDNIOWYM KRZYŻEM” - Argentyna 2020

Pierwszy Etap Złazu - „Buenos Aires”
Hm Joasia Sempolińska – Komendantka etapu Buenos Aires



Po długim przygotowaniu, 30 grudnia 2019 roku, w Buenos Aires, rozpoczął się „Złaz Wędrowniczy pod Południowym Krzyżem”, pierwszy Złaz w Argentynie.

Już pare dni wcześniej, grono Instruktorskie przyjmowało uczestników z różnych części świata, na międzynarodowym lotnisku, w Ezeiza.



Początkowo nocowali i przebywali w stolicy, mieście Buenos Aires, dzięki staraniom nieustrudzonej Druhny Pwd Meliny Zapotocznej, która się zajęła ulokowaniem wszystkich i opiekowała się nimi aż do rozpoczęcia Złazu. Komendantem Złazu był Druh Hm Andrzej Wojno, który był głową, sercem i duszą całego projektu. Ja miałam odpowiedzialność i satysfakcję prowadzenia Złazu w etapie Buenos Aires, przy pomocy Druhny Phm Walerii Salamonskiej. A drugi etap, w Patagonii, wraz z wędrówką, prowadzili Phm Ryszard Rutz i Phm Paweł Uzarowicz.

30 grudzień 2019 – w Polskim Ośrodku Młodzieżowym 30 grudnia, Brac Harcerska zaczęła się zjeżdżać do Polskiego Ośrodka Młodzieżowego (POM), już od samego rana. Ci z Argentyny, ze swoich domów, zagraniczni z miasta, z Druhną Meliną, a niektórzy prosto z lotniska.

Poniedziałek 30 grudnia nie powitał nas przyjaźnie, padał
(c. d. na str. 4)



(ze str.3)

deszcz. Oryginalny plan rozstawienia obozu w lasku, pod namiotami, był zagrożony. Poczekaliśmy na całość aby zdecydować czy stawiamy namioty czy nie, ponieważ namioty były potrzebne na drugi etap zjazdu w górach, i miały lecieć samolotem razem z całą grupą, nie mogły być mokre. Ostatecznie, zdecydowano ulokować wszystkich pod dachem. Instruktorzy, wędrowniczki i starsi Instruktorzy w pokojach, a wędrownicy i młodszy Instruktorzy, w głównej sali POMu.

Okolo południa, Druha obozna Phm Waleria Salomonowska zrobiła pierwszą zbiórkę, organizacyjną. Razem z Druhną Joasią przywitwały serdecznie wszystkich, wręczono wszystkim identyfikatory i zielone koszulki Złazu. Przyszedł czas na obiad. Wszyscy pomogli ułożyć stoły aby jadalnia była gotowa do posiłku.

Przez czas pobytu w POMie wyżywienie było zorganizowane przez Druha Jose Juarez Nita, i członków KPH Ośrodka POM, oraz ochotników którzy zmieniali się przy kuchni. Pierwszego dnia jedzenie było przygotowane przez Druhnę Hm Basię Czajkowską była komendantką Chorągwi przez długie lata, i Druhnę Lilę Garbacką, wieloletnią „Szefem Kuchni” naszych obozów stałych. Przez całe trzy dni, pełniła słwżbę w kuchni niezmordowana Druha Jadzia Morgielewicz.

Po obiedzie odbył się pierwszy formalny raport, pod dachem. Przyjęłam raport od wszystkich delegacji, z kolei, Komendant Złazu, Hm. Andrzej Wojno, odebrał raport ode mnie i zameldował Złaz Naczelnikowi Organizacji Harcerzy, Hm Frankowi Peplińskiemu, Reprezentującego Naczelnictwo Z.H.P.



Salutowaliśmy z daleka, pod deszczem, podniesienie flag przez Druhnę Nikolę Kusyk i Druha Adriana Myszaka, z Irlandii. Odczytano pierwszy rozkaz i życzenia Przewodniczącego ZHP, Hm Roberta Rospędzihowskiego.

Po raporcie rozpoczęły się zajęcia Harcerskie. W pierwszym rzędzie, wypadło mi wyświetlić krótką informację o Argentynie, ze zdjęciami, aby pokazać kraj, tradycje i różne ciekawości. Wykorzystując nabyte wiadomości o tym kraju, podzielono całą grupę na patrole, z członkami mieszanymi między krajami, z założeniem że każdy patrol miał wybrać sobie nazwę związaną z Argentyną.

Zorganizowano konkurs śpiewu, który wypadł bardzo zabawnie i wesoło. Wytworzyła się śliczna atmosfera przy-

jażni i braterstwa która pogłębiała się z dnia na dzień. Zajęcia harcerskie trwały do wieczora.



Po kolacji deszcz zmusił do zastąpienia ogniska, kominem, pod dachem. Kominiek rozpoczął się pięknym obrzędem, w którym każdy z uczestników miał świeczkę w ręce i występując na środek, przedstawiał się i zostawiał świeczkę na podłodze. Las świeczek świecił kominiek.



Kominiek przebył wśród wspólnych piosenek, przeplatanych zabawnymi pokazami. Zakończył druha Andrzej



Wojno czułą gawędą.

(c. d. na str. 5)

(ze str. 4)

Szybko trzeba było iść spać bo na drugi dzień czekała wszystkich wycieczka cało dniowa po Buenos Aires.

31 grudnia 2019- Tour po mieście Buenos Aires - Sylwester

Wczesna pobudka, szybkie śniadanie i przygotowanie do wycieczki. Duży autobus czekał na nas, i wyruszyliśmy bez opóźnienia. Między wszystkimi, nadzwyczajna atmosfera, niektórzy śpiewali, inni rozmawiali. Nasza młodzież starała porozumieć się po polsku i po angielsku, każdy pomagał. Lokalna przewodniczka opowiadała że najpierw zajdziemy do tradycyjnej dzielnicy „La Boca”, tam zobaczymy typowe domy emigracji Włoskiej, typowe restauracje, sklepy, oraz wielki stadion piłki nożnej klubu



„Boca Juniors”. Spędziliśmy w „La Boca” 30 minut, nambiliśmy masę zdjęć i znów do autokaru. Następny przystanek to był zmodernizowany port miasta Buenos Aires, zwany „Puerto Madero”, gdzie można było zobaczyć stare



żaglowce, „Most Kobiety” oraz naj nowocześniejsze budynki i wieżowce w Buenos Aires.



Tour prowadził nas przez miasto aż do parku „Thays”, w którym jest bardzo reprezentacyjny budynek Fakultetu Prawa, i przy nim, wielki kwiat metalowy, który trzy razy do roku otwiera się mechanicznie, przy wschodzie słońca.

Stamtąd, przejechaliśmy

przez dzielnicę „Palermo”, w której są ambasady. Nie mogliśmy nie stanąć przy Ambasadzie Polskiej i zrobić zdjęcie.



Po Ambasadzie zajechaliśmy do Domu Polskiego w Buenos Aires, gdzie czekał na nas obiad przygotowany przez KPH i rodziców Harcerzy z Ośrodka Maciaszkowo, z Druhem Marcelo Casado na czele. Pyszna „Pizza” była przyjęta z ogromnym apetytem. Ale razem z Pizzą, była muzyczna niespodzianka. Czekał na nas zespół „Zawsze NaTopie”, utworzony przez Wędrowników. Odśpiewali



znane piosenki i wszyscy śpiewaliśmy razem z nimi. Radosna i zabawna atmosfera przedłużała się, ale czekała nas jeszcze dalsza część wycieczki.

Zwiedziliśmy stary, historyczny cmentarz „Recoleta”, gdzie wszyscy chcieliśmy oglądnąć grób „Ewy Peron”. Nasza przewodniczka opowiedziała nam różne ciekawostki tego cmentarza. Zakończyliśmy wycieczkę na Placu centralnym „Plaza de Mayo”, przy którym znajdują się:



(c. d. na str. 6)

(ze str. 5)

Katedra miasta Buenos Aires, Siedziba Rządu Państwa, zwana „Casa Rosada” (Różowy Dom) oraz „Cabildo”, historyczny gmach z czasów kolonizacji Hiszpańskiej, w którym rozpoczął się ruch niepodległościowy, w 1810 roku.

Dzień był upalny, wszyscy byliśmy zmęczeni i zgrzani. Wsiadliśmy do autobusu i wyruszyliśmy spowrotem do naszego obozu.

Przyjechaliśmy jeszcze przy słońcu i rzuciliśmy się do wymarzonej, odświeżającej kąpieli w basenie POMu.

Ale był to ostatni dzień roku, i po basenie każdy zaczął się przygotowywać do Sylwestra. W międzyczasie drużna Waleria Salamonowska, razem z Panią Jadzią Morgielewicz, Panią Vivianą i Drużną Caroliną Ambrosetti, (Żona i córka Druha Kicińskiego), przygotowały salę i kolację Sylwestrową. O 20ej godzinie wszystko było gotowe. Zaprosiliśmy wszystkich na elegancką kolację. W udekorowanym salonie, stały stoły z obrusami, gotowe do jedzenia, wszystko było na stole Sylwestrowym! .



Mąż drużny Walerii, Pan Adrian przygotował muzykę i zaczęła się kolacja. Były różne smaczne dania ale wszyscy zachwycali się „Asadem”, czyli światowo znaną Argentyńską wołowiną, grylowaną, tradycyjnym Argentyńskim sposobem.

Przeplataliśmy muzyką i tańcami, atmosfera była fantastyczna!. Przed końcem roku zaśpiewaliśmy Sto Lat drużnowi Filipowi Stolarkowi, z Polski, z okazji jego urodzin, i podzieliliśmy się pysznym tortem.



O północy przyjęliśmy nowy rok i składaliśmy sobie

wszyscy życzenia. Był to bardzo czuły moment, większość była daleko od domu ale wszyscy poczuliśmy bliskie i serdeczne uściski, naszych braci i siostr, druhen i druhowów tej samej rodziny Harcerskiej, mimo że z różnych krajów. Zabawa i tańce potrwały dalej, ale nie mogliśmy balować



do rana bo czekał nas bardzo intensywny dzień. Tak przywitaliśmy 2020 rok!!!!

1go stycznia 2020 – Dzień dostojnych Gości

Pobudka była później, przy śniadaniu nabraliśmy trochę energii i byliśmy gotowi do zajęć kursowych. Rano, w oparciu na trzech zasadach szczeblu wędrowniczego: Praca nad sobą – Szukanie miejsca w społeczeństwie i Służba, Instruktorzy z Polski, Kanady, Litwy i Wielkiej Brytani, exponowali o pracy wędrowniczej w swoich krajach. Przedstawiali organizacje, cele, zajęcia harcerskie i jak wygląda ich służba dla społeczeństwa. Kursanci brali czynny udział, zadawali pytania, interesowali się innymi stylami pracy. Potem druż Hm Adam Janczuk ze Stanów Zjedoczonych, zaproponował grę na dworze, wszyscy chętnie wyszli poruszać się.

Już brzuchy hałasowały, czekał na nas obiad.



Nie mieliśmy odpoczynku, zaraz po obiedzie grupa instruktorów i instruktorów z ZHRu z Polski, należących do „Harcerskiego Ochotniczego Pogotowia Ratunkowego” przygotowali dynamiczny kurs pierwszej pomocy i ratownictwa. Na nowoczesnym przywiezionym z Polski ekwipunku, wszyscy

(c.d. na str. 7)

(ze str. 6)



możliśmy ćwiczyć praktycznie, resuscytację krążeniowo oddechową, nawet Komendant, Druh Andrzej. Potem druh Andrzej Wojno przedstawił wszystkim drugą część zjazdu, wędrówkę w Andach, opierając się na wojskowej mapie terenu, która wymagała znajomości terenoznastwa. Wszyscy słuchali z wielkim zainteresowaniem i mierzyli, teoretycznie, wymagany wysiłek. Po intensywnych zajęciach i przed oficjalnym otwarciem Zjazdu, cała grupa odświeżyła się w basenie.



historyczną ważność obecnej imprezy dla braci harcerskiej w Argentynie, jako że był to pierwszy Światowy Zjazd organizowany w Argentynie.



© Krysia Misa - Fotografie

Po Apelu, Kapelan Harcerski O.O Druh Jerzy Twaróg, odprawił Msze Świeta, w której modliliśmy się o pomyślny ciąg dalszy Zjazdu i aby wszyscy mogli wrócić zdrowi i szczęśliwi do swoich domów.



Przyjechali goście: Konsul Ambasady Rzeczypospolitej Polskiej w Buenos Aires, Pan Michał Świetlik, Przeses Związku Polaków w Argentynie, Pan Ryszard Konopka, wraz z innymi reprezentacyjnymi osobami z naszego społeczeństwa i naszej rodziny Harcerskiej. Tym razem, Apel odbył się na placu przed masztem. Druh Andrzej Wojno przywitał wszystkich gości i w krótkich słowach podkreślił



Po tradycyjnym zdjęciu całej grupy przed ołtarzem rozpoczęło się ognisko Harcerskie.



(c. d. na str. 8)

(ze str. 7)

Tym razem ognisko było rozpalone przez przedstawicieli każdej delegacji, którzy podchodzili z płonącymi pochod-



niami w ręce, przykładając je do ogniska.

Przy pierwszych iskrach płomienia popłynęła piosenka „Płonie ognisko i szumią knieje.....”. Piosenki harcerskie były przeplatane pokazami różnego typu. Każda delegacja starała przedstawić jakiś pokaz, piosenkę lub anegdotę z życia harcerskiego ze swojego kraju. Przed zakończeniem ogniska, Druh Naczelnik razem z druhem Wojno wręczyli Złote Odznaki Harcerskie za wieloletnią pracę w naszej organizacji, Druhowi Henrykowi Kozłowskiemu i Pani Jadwidze Morgielewicz.



Po tradycyjnej końcowej piosence „Na polanie dogasa ognisko.....”, Pan Konsul Michał Swietlik jak i Prezes Związku Polaków Ryszard Konopka, zwrócili się do obecnych dziękując za zaproszenie i podkreślając ważność



obecnej impreza dla społeczeństwa w Argentynie. Z kolei, Druh Wojno podziękował Związkowi Polaków w Argentynie za bezwarunkowe poparcie Złazu i umożliwienie korzystania z Domu Polskiego i Polskiego Ośrodka Młodzieżowego, Ambasadzie Polskiej za poparcie moralne i finansowe i Zarządowi POMu, za ustąpienie wszystkich instalacji do użytku Złazu. Po tym, nastąpił bardzo sympatyczny moment wymiany pamiątek pamiątki wśród delegacjami. Każda osoba przy ognisku dostała pudełeczko typowo Argentyńskie aby zachować sobie węgielek tego historycznego ogniska (taka jest nasza tradycja harcerska). Zakończyliśmy ognisko kręgiem braterskim, zostawiając puste miejsce dla instruktoerek, instruktorów i harcerzy których już nie ma ich wśród nas, w szczególności Druha Jana Manuela Speerli, zmarłego tragicznie trzy lata temu, oraz wymienił Instruktoerek i Instruktorów z rodzin obecnych. Po minucie ciszy, melodia tradycyjnej pieśni „Idzie noc”, zakończyła ognisko. Był to moment pełen uczucia. Pożegnaliśmy gości. Kolację zjedliśmy późno i szybko, ponieważ trzeba było się przygotować i spakować do wyjazdu i następnego etapu Złazu: „San martin de los Andes”.

2go stycznia 2020 – Wyjazd do Patagonii

Pobudka była bardzo wcześnie, trzeba było zdążyć na lotnisko. Odbyliśmy ostatni raport w POMie. Komendant, Druh Wojno odczytał rozkaz zwalniając Druhnę Hm Joasię Sempolińska i Phm Walerię Salamonwską z funkcji Komendantki i Oboźnej pierwszego etapu Złazu, i mianował druha Phm Ryszarda Rutza i Phm Jan Pawła Uzarowicza jako Komendanta i Oboźnego dalszej części Złazu, w San Martin de los Andes. Pod koniec Apelu Druh Michał Sokolski z Kanady wraz z Druhem Adamem Jańczukiem ze Stanów Zjednoczonych wprowadzili bardzo przyjemny obrzęd : każdy wędrownik, wędrowniczka zapytani czy są gotowi być wędrownikami i wędrowniczkami Złazu „Pod Południowym Krzyżem”, musieli podejść do masztu i potwierdzić: Tak!!! Jestem gotowy czy gotowa!!!, przy czym pobierali symbol wyprawy, monetę pesa argentyńskiego. Druh Sokolski wytłumaczył że każdy musiał mieć tą monetę przy sobie, dostępną, przez cały Złaz. Poproszeni przez innego uczestnika o pokazanie monety i potwierdzenie przynależności do Złazu, trzeba było pokazać monetę do 10 ciu sekund. W razie przeciwnym uczestnik bez monety był dłużny jakąś przysługę rządzącej Druhnicy czy Druhowi... Każdy schował swoją monetę!

Druh Franek Pepliński, pożegnał Złaz, ponieważ wracał już do Wielkiej Brytanii.

W tym momencie można było podejść do ogniska po węgielek aby schować na pamiątkę.

Pierwszy etap Złazu był zakończony, czekała na wszystkich Argentyńska Patagonia !

Joasia Sempolinska Hm.

Komendantka etapu Buenos Aires

Złazu Wędrowniczego „Pod Południowym Krzyżem” 2020

Delegacja Wędrownicza z Argentyny

Phm Ryszard Rutz
Phm Jan Paweł Uzarowicz
Phm Barbara Fiedorowicz
PwD Piotr Uzarowicz
PwD Melina Zapotoczna
Ćw Mikołaj Wójcicki
Ćw Julian Wójcicki
Ćw Fryderyk Tendera
Ćw Uriel Lachowicz
Ćw Walter Bayer
Ćw Łukasz Dubnicki
Sam Maite Lachowicz
Sam Helena Mackiewicz
St Och Julieta Juarez



Delegacja z Kanady

Hm Michał Sokolski
Hm Agata Starczyk
Phm Anna Piotrowska
Phm Grzegorz Wolejko
Phm Tamara Sztorc
Phm Adrian Kania
PwD Krzysztof Kowalik
PwD Anna Cierpich



Delegacja ze Stanów Zjednoczonych

Hm Adam Janczuk
PwD Filip Buniewicz
Michał Nowacki



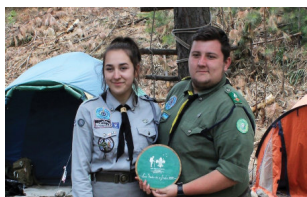
Delegacja z Wielkiej Brytanii

Sam Karolina Harrison
HO Bartosz Kubowicz
Ćw Stefan Szablewski



Delegacja z Irlandii

HO Adrian Myszak
St Och Nicola Kusyk



Delegacja z Polski (Z.H.R)

Hm Adam Niemkiewicz
Hm Jarosław Kuczaj
Phm Paulina Bartniczak
Phm Stanisław Rościszewski
Phm Michał Orlik
PwD Agata Kułach
PwD Filip Stolarek
PwD Witold Głazek
Mł Krzysztof Szwoch



Delegacja z Litwy (Z.H.P Litwa)

Phm Gerard Tumaś

Wrażenia ze Złazu w Argentynie



Wyleciałem z Krakowa niedługo po Świętach Bożego Narodzenia gdzie panowała zima i po długim locie wylądowałem trochę ospały w Buenos Aires. Na lotnisku lato i gorąco (30C+) a tu trzeba było parę godzin czekać w kolejce aż sprawdzono paszport i przepuszczono do Argentyny. Zaraz przy wyjściu tu na lotnisku czekają Druh hm Andrzej Wojno i Druh hm Jarek Kuczaj (z Polski) z uśmiechniętymi twarzami i gotowi na wyjazd do miasta, tylko że nic nie można było zrobić do-

póki się nie zrobiło selfie. Super że od początku nas tak gościnnie przyjęto że każdego spotkano na lotnisku.

Ta gościnność nigdy się nie skończyła – czy to przy oprowadzeniu po dzielnicy Palermo na pieszo, czy autobusem po całym mieście to czułem się na prawdę wśród swoich. Przez to poznałem miasto Buenos Aires o wiele lepiej i szybciej niż gdybym sam opracował trasę.

Muszę tu napisać o super zespole „Zawsze na Topie” który jest zespołem wędrowników z Argentyny który zagrał nam rewelacyjny koncert podczas przerwy obiadowej w Klubie Polaco za który byliśmy bardzo wdzięczni. Ja (i nie tylko ja) dołączyłem się do śpiewu przy znanych piosenkach polskich podczas występu i myślę że każdy na sali zaśpiewał, zatańczył czy tupnął nogami. Brawa trwały długo i prośba o encore też.

Noclegi Złazu były w budynkach POMu (Polskiego Ośrodka Młodzieżowego) i jestem zachwycony tym obiektem. Piękne miejsce gdzie jest basen i boisko do piłki nożnej. Super teren na akcje harcerskie.

Mimo złej pogody zostaliśmy zakwaterowani w pokojach i cała organizacja części kursowej w Buenos Aires poszła według planu. Pod wrażeniem jestem kucharzy którzy stanęli na wysokości zadania – czasami gotując w kuchni a czasami na grillu na zewnątrz i to prawdziwą Argentyńską wołowinę. W POMie też spędziliśmy wieczór Sylwestrowy przy grillu, tańcach i w prawdziwej harcerskiej atmosferze. Tą noc Sylwestrową nigdy nie zapomnę.

Dziękuję wszystkim organizatorom i tym którzy nam pomogli czy wsparli finansowo w tym przedsięwzięciu. W tym szczególne podziękowania dla Konsulatu RP, KPH, Zjednoczenie Polaków i dla księdza kapelana bez którego wkładu nie dało by się taką fajną harcerską imprezę zorganizować.

Na końcu chciałem wspomnieć że jestem pewien że nawiązaaliśmy tyle kontaktów i stworzyło się tyle przyjaźni które będą owocowały przez przyszłe dekady i widać że wszyscy jesteśmy jedną Polską harcerską brać.

Naprawdę było przykro wylecieć wcześniej i żałowałem że nie dotarłem do San Martin de los Andes ale jestem szczęśliwy że poznałem tyle fajnych wędrowników i wędrowniczek z całego świata i wspomnienia mam przemiłe.

Do zobaczenia na wędrowniczym szlaku! Czuwaj!

Franek Pepliński, hm
Naczelnik Harcerzy

Życiowe marzenia spełniają się w harcerstwie



Dzień jak co dzień, siedzę przy swoim biurku w pracy, gdy niespodziewanie dostaję telefon od druha Naczelnika z propozycją "Last Minute". Okazało się, że jeden instruktor wycofał się z wyjazdu na Złaz Wędrowników ZHP pgK do Argentyny. Do wyjazdu było jakieś 3,5 tygodnia, więc podstawowe pytanie, czy w ogóle mam szansę na urlop w

mojej pracy... przyszedł właśnie nowy kierownik, a ja na dzień dobry przychodzę z prośbą o urlop. To brzmi jak małe szaleństwo, więc ciężko o jakąkolwiek pewność i jak zostanie potraktowany. Jako, że to były pierwsze dni grudnia, to nie było lepszego dnia na takie odważne służbowe kroki, niż mikołajki. To był strzał w dziesiątkę, kierownik pokazał ludzką twarz i skwitował słowami "czyli da się tu zarobić, skoro można pozwolić sobie na Sylwestra w Buenos Aires". Zostało załatwić wszystkie formalności z organizatorami Złazu, zmienić bilet lotniczy, wykonać właściwe szczepienia i być gotowym do podróży życia. Nie trudno się domyślić, że przygotowania trwały do ostatniej chwili :D.

Przyszedł czas wylotu, jeszcze jestem w świątecznym nastroju, na zewnątrz totalna masakra pogodowa, nito zima, nito cokolwiek, a ja mam spakowane sandały i szorty, aby szukać lata na południowej półkuli. Rodzi się dużo myśli, a wyobraźnia wariuje, czy zobaczę flamingi, czy popływam w Ocenie Atlantyckim, czy zdobędę szczyt Andów. Ekscytacja była ogromna, bo już jako mały chłopak marzyłem o Ameryce Południowej, gdy w szkole podstawowej poznawałem kulturę tego kontynentu. Miałem szczęście, że moja szkoła za patrona obrała sobie Arkadego Fiedlera (polski prozaik, reportażysta, przyrodnik i podróżnik, porucznik), to był podróżnik jakich mało.

Lot do Buenos Aires był długi, a towarzyszyło mi przeziębienie, co było strasznie uciążliwe, a dodatkowo przekonałem się, jak droga bywa apteka na lotnisku w Frankfurtcie.... Mimo tych wszystkich przeciwności losu udało się szczęśliwie wylądować w Buenos Aires :). Brudny, lekko chory i ubrany, jakby na zewnątrz było co najmniej poniżej zera, stanąłem na kontynencie marzeń :) czułem się niczym Neil Armstrong, który stanął na księżycu. Na lotnisku czekał już na mnie Komendant Złazu, czyli hm. Andrzej Wojno. Od razu spotkałem się z serdecznym powitaniem i czułem się jak w domu. Mogłem rozmawiać w ojczystym języku - to było niesamowite, tyle tysięcy kilometrów

odległości, a my swobodnie komunikujemy się w języku polskim. Kilkanaście minut później poznałem Druha Naczelnika ZHP pgK hm. Franciszka Peplińskiego, więc miałem przyjemność z najwyższymi władzami wchodzić w zupełnie inną rzeczywistość :). Czyli jaką?

Słońce w fladze Argentyńskiej to nie przypadek, bo nie tylko słońce pięknie tu wygląda, ale jest w sercu każdego mieszkańca. Za każdym razem, jak spotykałem nową osobę to byłem gorąco witany. Myślę, że mogę mówić w imieniu wszystkich, że połączenie polskiej gościnności i argentyńskiego temperamentu sprawiły, że czuliśmy się lepiej niż w domu! Czas mijał tu bardzo szybko, choć w gruncie rzeczy nie przywiązywaliśmy do niego wielkiej wagi. Jeśli coś się opóźniało to było to w pełni normalne, bo tak jest w Argentynie - po prostu trzeba było się poddać temu rytmowi życia. Wystarczająco problematyczne było zmieszczenie tylu atrakcji w tak krótkim okresie. Aby w tym "napiętym" i błogim czasie dobrze się poznać, zostały powołane mieszane patrole, a ich nazwy były związane z Argentyną. Ja miałem przyjemność należeć do patrolu kadry, a więc jak na kadre przystało potrzebowaliśmy dumnej nazwy. Trafilo na Garganta del Diablo (czyli największą kaskadę wodospadu Iguazu). Niektóre patrole, były bardzo multikulturowe, bo przecież mieliśmy okazję spotkać instruktorki i instruktorów z Argentyny, Wielkiej Brytanii, Stanów Zjednoczonych, Kanady, Irlandii i Litwy, to była niesamowita wartość. Zawsze na takich wyjazdach jestem pod wrażeniem, jak harcerze z innych krajów walczą o polskość w swoim środowisku. Nie nadużywam słowa "walka", bo to ciężka służba i ogromna determinacja instruktorów, aby polskość była przede wszystkim w sercu. Niezależnie gdzie byliśmy, czy w Buenos Aires, czy w Patagonii to nasi gospodarze zadbali o nas, jak o szlachtę. Wsparcie logistyczno-turystyczne, na najwyższym poziomie. Co jakiś czas słyszeliśmy pytanie, czy wszystko u nas ok i czy czegoś nie potrzebujemy. Wszystko było dopięte na najmniejszy guzik, a to co królowało to wyżywienie. Tyle grillowanego mięsa w przeliczeniu ilości kilogramów na godzinę nie pochłonąłem chyba w życiu :). Może wydawać się to przejawskrawione, ale jakbyś drogi czytelniku, zobaczył naszego sylwestra lub tego udźca, który przyjechał w pierwszy wieczór w Patagonii, to zrozumiałbyś o czym piszę :).

Jeśli popatrzeć pod kryterium fauny i flory to Argentyna jest po prostu przepiękna! Nasza esencjonalna wędrowka w czasie pobytu w Patagonii, była niesamowitym przeżyciem. Była trudna, bo jeśli wierzyć aplikacji to zrobiłem wtedy ponad 50 tys. kroków. Dlatego trzeba było się natrudzić i wykazać wytrzymałością, aby zobaczyć przepiękną panoramę otaczających nas szczytów Andów. Ciężko to opisać, ale każdy z nas czuł ekscytację z tego, że to Złaz Wędrowników, że możemy nie tylko teoretycznie uczyć się czym jest wędrownictwo, ale rzeczywiście to przeżyć. To nawet nie chodzi o sam wyczyn, bo jeśli spojrzymy na naramiennik wędrowniczy to tężyzna fizyczna przedstawiona jest jako najmniejszy płomień. Wszyscy dobrze

(c. d. na str. 11)

(ze str. 10)

pamiętali, że siłą grupy są silne ogniwa, którym jest każdy z nas. Choć każdy ma trochę inne tempo marszu, inny temperament to najważniejsze dla nas było dobro całej grupy. Bo nie sztuką było, żeby ktokolwiek wyszedł na szczyt, ale żebyśmy tam stanęli najliczniej, jak to było możliwe! Nic tak nie jednoczy, jak wspólny cel i choć tu fizycznie był nim szczyt Cerro Malo (1917 m. n.p.m.) to w gruncie rzeczy, wszyscy przylecieliśmy tu po coś jeszcze wyższego. Po przyjaźń, która ma na celu budowanie ruchu wędrowniczego we wszystkich naszych organizacjach harcerskich, we wszystkich krajach, gdzie mieszkamy, a łączy nas biało-czerwona flaga! To była i zawsze będzie najwyższa wartość, bo tak tworzyło się harcerstwo i scouting na całym świecie. Naszym wspólnym celem tego Złazu było rozpalic jeszcze bardziej ducha harcerskiego w każdym w nas, aby być w stanie przekazywać go dalej w tej sztafecie pokoleń!

Dziękuję wszystkim, że udało mi się przeżyć coś więcej, niż wymarzoną podróż do Argentyny. To była wyprawa życia! Ciężko to wszystko ubrać w słowa, dlatego życzę Wam takiego Złazu. Czuwaj!

Jarosław Kuczaj

Komendant Chorągwi Wielkopolskiej

Wrażenia ze Złazu „Pod Południowym Krzyżem”

Kilka lat temu pojawił się pomysł, żeby udać się na kolejny Złaz Wędrowniczy, tym razem do Ameryki Południowej, do Argentyny. Planowanie wyjazdu okazało się logistycznie skomplikowane i wymagało wielu decyzji w ciągle zmieniającym się scenariuszu. Wszystkie przeszkody zostały jednak pokonane dzięki oddaniu i pracy Druha Andrzeja Wojno, Komendanta Złazu i reszty kadry.



Tak jak to często bywa, spotkali się ci, których porwała przygoda – 45 osób z siedmiu krajów. Grupy wiekowa od lat 18 wzwyż, lubiąca śpiewać i podchodząca z pasją do życia harcerskiego, które wybraliśmy już dawno temu. Przyjaźnie nawiązaliśmy momentalnie i z taką łatwością, jakbyśmy się już długo wszyscy znali.

Gościnność i serdeczność naszych gospodarzy, kuchnia argentyńska, tango oraz cudowne widoki to tylko począ-

tek! Od spotkania w Buenos Aires, do pobytu w Polskim Ośrodku Młodzieżowym, do czasu spędzonego w Patagonii, wrażeń było dużo. Chyba nie tylko ja się zakochałam w ulicach Buenos Aires, jeziorach i górach. Wprawdzie jeszcze wiele mi zostało do odkrycia, ale po dwóch tygodniach wyjeżdżałam z pragnieniem szybkiego powrotu.



Po zakończeniu Złazu w mniejszej grupie wybraliśmy się do wodospadów Iguazu, a potem do Mendoza. Pod koniec miałam także okazję jeszcze bliżej poznać Buenos Aires, włącznie z architekturą tego miasta, a ostatni wieczór spędziłam znów w gronie harcerskim, który się odpowiednio zamknął śpiewem „Idzie Noc.”

Największe wrażenia zrobili na mnie młodzi uczestnicy Złazu z samej Argentyny, którym o wiele łatwiej przychodzi język hiszpański niż polski. Wielu z nich jest z trzeciego lub czwartego pokolenia emigrantów, i pochodzą z mieszanych rodzin. Niektórzy byli tylko raz czy dwa razy w Polsce, a jeszcze inni nigdy nie byli. Jednak polski patriotyzm tętni tam głębiej niż bym się spodziewała. Mają to w krwi i tym żyją. Nie wstydzą się swojej Polskości. Szczególnie podziwiałam grupę „Na Topie”, złożoną z siedmiu wędrowników mieszkających w Argentynie, którzy śpiewają po polsku z niesamowitą werwą!

Jako osoba urodzona także poza Polską, potrafię zrozumieć ich poczucie związku z krajem ojców, ale u nich jest to chyba coś więcej!

Harcerstwo w Argentynie ma bardzo długą historię i odgrywa kluczową rolę właśnie w utrzymaniu tradycji polskich wśród kolejnych pokoleń.

Zastanawiam się, czy gdy już język nie może być tak łatwo utrzymywany w danym miejscu, czy to właśnie metoda harcerska i tradycje stają się ważniejsze niż język. Czy może w dzisiejszym świecie nie możemy się tak koncentrować na języku polskim? Ciekawe zagadnienie!

Podczas Złazu, chyba dzięki licznej grupie z polskiego ZHR, mimo wszystko rozmawialiśmy więcej po polsku niż w innych językach. Czasami trzeba było się porozumiewać na migi, gdyż nie wszyscy rozumieli, ale jakoś sobie poradziliśmy!

Wyglądając teraz przez okno samolotu w drodze do pracy, gdzie śnieg pokrywa większość terenu, wspominam ostatni wieczór Złazu, gdy przy pięknym ognisku Druh
(c. d. na str. 21)

KOMENDA ZŁAZU " POD POŁUDNIOWYM KRZYŻEM" - ARGENTYNA 2020



Hm Franek Pepliński

Naczelnik
Organizacji
Harcerzy



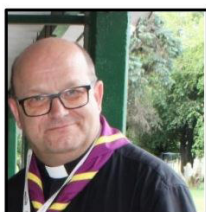
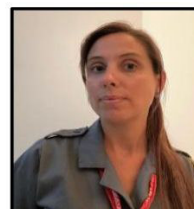
Hm Andrzej Wojno

Komendant Złazu
Pod
Południowym Krzyżem

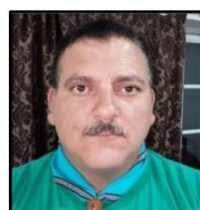
KOMENDA ZŁAZU W ETAPIE BUENOS AIRES

Hm Joanna Sempolińska
KomendantkaPhm Waleria Salamonowska
ObożnaPhm Ryszard Rutz
KomendantPhm Jan Paweł Uzarowicz
Obożny

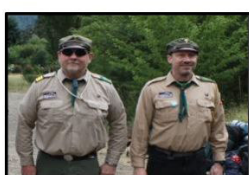
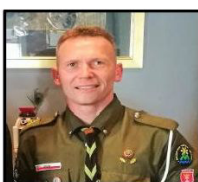
CZŁONKOWIE KOMENDY ZŁAZU

Dż Harc OO Jerzy Twaróg
KapelanPhm Andrzej Kiciński
Ref. KomunikacjiPhm Barbara Fiedorowicz
Kierowniczka Wedrowniczek
Etap San martin de los Andes

EQUIPA LOGISTYCZNA W BUENOS AIRES I SAN MARTIN DE LOS ANDES

Pwd Melina Zapotoczna
Transporty - Tour i lokum
w mieście Buenos AiresDruh Marcelo Casado
Wyżywienie na Touru
w mieście Buenos AiresDruh Jose Juarez Nita
Zaopatrzenie i wyżywienie
w Bs.As. i San Martin dl AndesDruh Ignacy Jarmoliński
Ttransport i kwatunek
w San Martin de los AndesKomendant
Chorągwi Harcerzy
w Argentynie
Hm Gustaw DubnickiKomendantka
Chorągwi Harcerek
w Argentynie
Phm Alicja Wojno

KADRA INSTRUKTORSKA ZAGRANICZNA : HARCISTRZE - HARCISTRZYNE

Hm Adam Janczuk
Przewodnicz. Z.Okręgu U.S.A
Hm Michał Sokolski
Ref. Wędrowników Gł. KwateryHm Adam Niemkiewicz
Skarbnik Generalny Z.H.RHm Jarosław Kuczaj
Komendant Chorągwi
WielkopolskiejHm Agata Starczyk
Referentka Wedrowniczek
Chor. Harcerek Kanada



PODZIĘKOWANIA / AGRADECIMIENTOS

Związek Harcerstwa Polskiego, w Argentynie, serdecznie dziękuje

La Unión de Scoutismo Polaco en la República Argentina agradece cordialmente:

Przewodniczącemu Związku Harcerstwa Polskiego, Hm Robertowi Rospędzihowskiemu i Naczelniectwu Z.H.P, za powierzenie Okręgowi Argentyna organizacji międzynarodowego Złazu Wędrowniczego.

Naczelnikowi Harcerzy Hm Frankowi Peplińskiemu, Okręgom Kanady, Stanów Zjednoczonych, Wielkiej Brytanii i Irlandii, oraz Związkowi Harcerstwa Rzeczypospolitej i Z.H.P Litwy, za zaszczytowanie nas udziałem w Złazie.

Panu Prezesowi Ryszardowi Konopka oraz Związkowi Polaków w Argentynie, , za bezwarunkową współpracę, poparcie finansowe i umożliwienie użytku Domu Poskiego i Polskiego Ośrodka Młodzieżowego , bez których byłaby niemożliwa organizacja Złazu, oraz wydania specjalnej edycji Głosu Polskiego z okazji Złazu Wędrowniczego.

Zarządowi Polskiego Ośrodka Młodzieżowego za wyłączenie terenu i instalacji między 29 grudnia i 2 stycznia, oraz współpracę w organizacji wyżywienia Złazu w POMie.

Ambasadzie Rzeczypospolitej Polskiej w Argentynie, Pani Ambasador Aleksandrze Piątkowskiej i Panu Konsulowi Michałowi Świetlikowi, za poparcie finansowe i obecność na Złazie.

Anonimowym donatorom za poparcie finansowe.

Prezesom i wszystkim Członkom Kół Przyjaciół, którzy poświęcili czas i pracę w organizacji kwaterunku Złazu w Buenos Aires i San Martin de los Andes.

Druhostwu Ignacemu Jarmolińskiemu, Oldze Jańkiewicz, Axelowi Jarmolińskiemu i Aleksandrowi Zapartowi za ogólna pomoc w organizacji etapu San Martin de los Andes i wędrówki.

Członkom Komendy Złazu, Hm Joasi Sempolińskiej, Phm Walerii Salamonowskiej, Phm Ryszardowi Rutz, Phm Pawłowi Uzarowiczowi ,Phm Barbarze Fiedorowicz , Phm Andrzejowi Kicińskiemu, Dz Harc OO Jerzemu Twarógowi, za ogromny wkład pracy i czasu w organizacji i prowadzeniu Złazu.

Komendantom Chorągwi, Hm Gustawowi Dubnickiemu i Phm Alicji Wojno, za pomoc w organizacji i przygotowanie młodzieży Harcerskiej do Złazu.

Druhom Jackowi Sempolińskiemu i Tomaszowi Kwiatkowskiemu, za odebranie uczestników Złazu na lotnisku w Ezeiza własnymi samochodami.

Druhowi Henrykowi Kozłowskiemu, za fotografie oraz współpracę i pielęgnowanie bagażu uczestników zagranicznych po Złazie, aż do ich odjazdu.

Al Ing Marcos Perinetti y su esposa, por cedernos, sin cargo, su terreno en San Martin de los Andes, para la realización del Campamento Internacional.

A la Sra Andrea Rackevicius Dubnicka, por haber alojado a la delegación remanente de Polonia en su casa, luego del Złaz.

A la Druha Klaudia Ćwirko por la desinteresada realización de toda la gráfica de los distintivos y logos del Złaz Wędrowniczy.

A las Sras Vanina Morello y Analía Reynoso por su inestimable trabajo personal en todas las etapas.

Druhnie Basi Sobolewskiej za nieztrudnioną pracę w wydaniu specjalnej edycji Głosu Polskiego.

Druhnie Krysi Misa za fotografie i materiał do specjalnej edycji Głosu Polskiego oraz prasowe pokrycie Złazu.

Fotografie które ilustrują ten specjalny numer Głosu Polskiego zostały wykonane i udostępnione przez uczestników Złazu Wędrowniczego, którym bardzo serdecznie dziękujemy. Wśród nich: J.Twaróg, J.Sempolińska, R.Rutz, JP.Uzarowicz, A.Kiciński, K.Szwoch, A.Kulach, A. Starczyk, F.Buniewicz.



Złaz Wędrowniczy „POD POŁUDNIOWYM KRZYŻEM” - Argentyna 2020 Drugi Etap Złazu - „Patagonia”

*Phm Jan Paweł Uzarowicz – Oboźny drugiego etapu
, Patagonia*

**Czwartek 2 stycznia 2020 - Przelot - Rozstawiamy
obóz w San Martin de los Andes**

Po raporcie, zakończyliśmy przygotowania. Rozdaliśmy patrolom namioty, plecaki były zapakowane poprzedniej nocy. Reszta sprzętu już była na terenie obozu.

Autobus już czekał, chociaż nie ten którego spodziewał się Komendant, Druh Andrzej, można było poznać po Jego twarzy. Ale, o чудо! zmieściliśmy się jednak. Podróż na lotnisko był momentem osobistym, każdy mógł robić czego chciał, lub potrzebował,czyli SPAC, po Sylwestrze i przedłużonym wczorajszym dniu.

Dojechaliśmy na lotnisko domowe „Aeroparque Joerge Newbery”, gdzie dokompletowaliśmy, ostatecznie, całą grupę. Dołączyła, między innymi, kierowniczką grupy Wędrowniczek, Phm Barbara Fiedorowicz i uczestnicy którzy nie mogli się wcześniej zwolnić ze swoich zajęć. Nareszcie byliśmy wszyscy razem!. Na lotnisku, wszystko było na czas, nawet mogliśmy zaśpiewać parę piosenek w hallu, ale władze lotniska poprosiły nas o ściszenie gitar.



Dzień był słiczny i lot spokojny. Pod koniec podróży, było pięknie oglądać przez okienka majestatyczny obraz gór („Andy”). Niebieskie niebo i małe białe chmurki obiecały nam wspaniały pobyt.

Wylądowaliśmy w San Martin de Los Andes spokojnie..... pogoda dopisywała i wszyscy mogli zobaczyć piękno Patagonii. Góry, zalesione zielone stoki, kamieniste szczyty, niektóre zaśnieżone, niebieskie niebo, wszystko czego spodziewało się i chciało zobaczyć nasze bractwo z zagranicy.

Autobus już czekał, tym razem, odpowiedni. Na terenie obozu, przywitaliśmy się z właścicielami posiadłości, Panem Marcos Parinetti i jego małżonką, z pochodzenia Polskiego.

Wzięliśmy się do rozbicia obozu. Były dwa rejony wyraźnie odróżnione. Pierwszy, z dostępem samochodowym, był sektorem kwatermistrzowskim, na którym rozbiliśmy kuchnię, jadalnię i magazyny. Największa jadalnia złużyła za kaplicę.

Trochę oddalone były zainstalowane łaźienki chemiczne i prysznice, przez Druha Ignasia Jarmolińskiego i miejscową grupę logistyczną. Trochę wyżej, o 150 metrów, w zalesionym miejscu koło strumyka, na nie zbyt dużej polanie, rozbiliśmy naszych jedenaście namiotów.

(c. d. na str. 15)



Byliśmy wszyscy doświadczeni, i mimo kamienistego terenu, rozbić obozu i kwatermistrzostwa nie zajęło nam dużo czasu. Mieliśmy wystarczająco czasu aby rozbić namioty dla obozu młodszych Harcerzy i Harcerek z Argentyny, który miał przyjechać następnego dnia. Również przeglądaliśmy procedury bezpieczeństwa co do bezpiecznego użytku instalacji gazowej i elektrycznej w kuchni.

Mały problem praktyczny wynikł z prysznicami z ciepłą wodą. Napięcie sieci elektrycznej było niższe niż normalnie, i było konieczne zainstalować dwa generatory, które już były na miejscu. Jeden z nich miał problemy ale Druh Grzegorz Wolejko, z Kanady, dał sobie rady naprawić.

Następnego dnia rozpoczynała się wędrówka, więc podzieliliśmy sprzęt wędrowny i prowiant między patrolami. Nie wolno było zapomnieć o „monetach”, często na zapytanie - *gdzie jest twoja moneta?*, zaczynało się gwałtowne szukanie w kieszeni, ubraniu, komurce, portfelu.

Trzeba było pokazać w przeciągu dziesięciu sekund!. Chwile pełne radości i humoru.

(Twierdzą że nawet Komendant, Druh Andrzej się tym bawił).

Na obiad było już przygotowane szybkie jedzenie, aby mieć czas do rozpakowania i ułożenia bagażu. Natomiast na kolację mieliśmy niespodziankę: wyśmienity udziec wołowy fantastycznie upieczony. Apetyt był niesamowity i mięso pyszne, przy czym repety się mnożyły. Twierdzono że rekord był dwanaście razy ! . Mimo wszystko, nie udało nam się go skończyć. Wykorzystał go obóz Harcowników, następnego dnia.

Ściemniło się późno, dopiero o 21.00, my już byliśmy gotowi do spania. Następnego dnia zaczynała się nasza prawdziwa przygoda w Patagonii.

Piątek 3 stycznia 2020 – Jedziemy na wędrówkę!

Piątek przyjął nas dobrą pogodą, byliśmy gotowi od wcz...

(c. d. na str. 16)

(ze str.15)

snego rana aby wyruszyć do miasta San Martin de los Andes i na wędrowkę. Był przewidziany czas do południa na zwiedzenie miasta i odpływ statkiem o godzinie 12.20. Niestety, nawalił nam ponownie transport. Czekaliśmy pół godziny na autobus. Ostatecznie przyjechał, ale pozostały czas na zwiedzanie miasta był już za krótki. Brak punktualności i formalności transportów w Argentynie, jest nam, żyjących w tym kraju, bardzo znany, przyzwyczailiśmy się do tego. Nasi goście przyjęli to z humorem. Pytali - *Która godzina?* - odpowiedź: - światowa czy argentyńska?. Na to wszystko, Druh Adam Niemięwicz z ZHRu, z Polski, opowiedział nam że pewnego razu, akcja letnia czekała prawie cały dzień na transport, czyli że opóźnienia w Argentynie, były nie najgorsze.

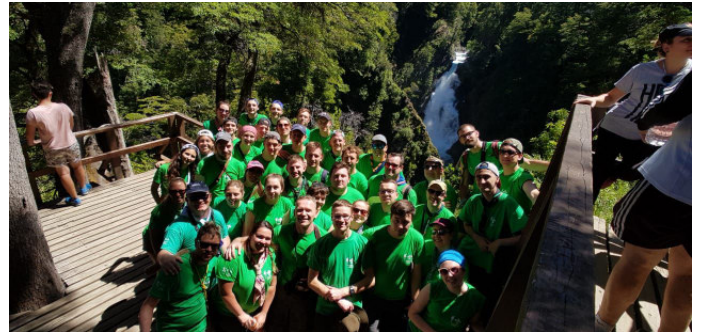
Mimo wszystko, zajechaliśmy godzinę wcześniej przed odpłynięciem naszego stateczku, czyli że mieliśmy trochę czasu aby zrobić krótki spacer po mieście. Komendant Złazu, Druh Andrzej, zakomunikował że będzie zaplanowane nowe zwiedzenie miasta, dnia 6go. rano co wszyscy przyjęli z radością. Kupiliśmy trochę prowiantu, bo jechaliśmy w góry. Niektórzy kupili sobie słodczyce, inni, upominki i konieczny PH (papier higieniczny).

Motorówka była wygodna, i przygotowana na 120 pasażerów, nas było 46, czyli zajęliśmy ponad trzecią część statku. Nie było miejsca na plecaki, więc musieliśmy je pomieścić na pokładzie, silnie przywiązanych. Rozpoczęliśmy naszą wodną podróż po jeziorze „Lacar”, krajobrazy wokół nas były piękne. Przewodniczka opowiadała o widokach i pozwoliła nam przetłumaczyć po Polsku naszym gościom. Niektóre słowa były dla niej śmieszne. Potem już nic nie mówiła i tylko podziwialiśmy widoki. Część wyszła na pokład aby mieć lepsze perspektywy na zdjęcia. Przez całą podróż towarzyszyły nam mewy, czekając na tradycyjne pokarmy rzucające przez turystów.

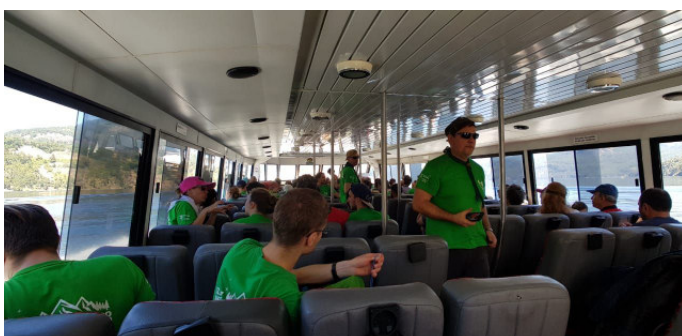
Po drodze, odwiedziliśmy niektóre ciekawe miejsca przy jeziorze, jaskinie, miejsca duchowe niektórych oryginalnych plemion Indian. Staneliśmy przy mołu okolicy „Quila Quina”. Tam zeszlismy i mogliśmy przejść tą



ślizną zatokę. Niektórzy mogli się kąpać w jeziorze, pływać, inni wynajęli kajaki, i spacerowali po plaży. Na następnym przystanku, Playa Catritre, mieliśmy szansę zrobić krótką wycieczkę do „Cascada Chachin”.



O godzinie 17.30 dopłynęliśmy do celu, „Hua Hum”, wyładowaliśmy plecaki i sprzęt. Na ładzie zrobiliśmy sobie fotografię całej grupy, pożegnaliśmy Komendanta i Kapłana i wyruszyliśmy na miejsce obozowania. Na szczęście w kempingu nie było nikogo i mogliśmy rozbić obóz według naszego upodobania. Administratorzy kempingu przyjęli nas z serdeczną gościnnością. Byliśmy bardzo blisko granicy Chile.



Od tej chwili, wszelkie zajęcia były wykonane patrolami, włącznie z gotowaniem.

(c. d. na str. 17)

(ze str. 16)



Po południu, mieliśmy kurs. Druh Michał Sokolski miał wykład o bezpieczeństwie podczas programowania ćwiczeń harcerskich i wędrowek. Potem mieliśmy szansę wykąpać się w rzece „Hua Hum”, chociaż woda była zimna i musieliśmy być ostrożni na prąd.

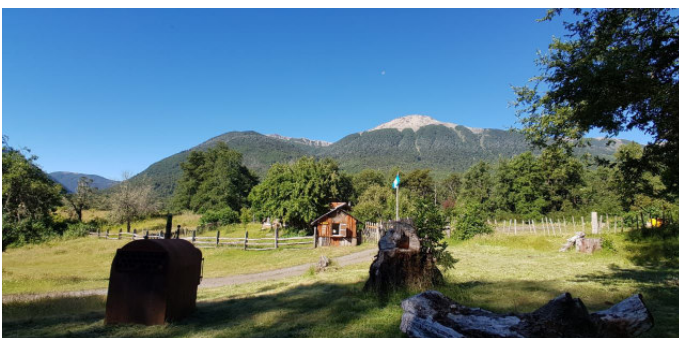
Dzień zakończyliśmy ogniskiem, podczas którego każdy okrąg zaśpiewał swoją piosenkę. Były również pokazy i zakończyliśmy pogadanką co do celu następnego dnia: wspinaczka na szczyt „Cerro Mallo”. Ogłosiliśmy że pobudka będzie o 5:30 rano, ponieważ wspinaczkę na „Cerro Mallo” trzeba było dokończyć, w jedną i drugą stronę, w czasie tego samego dnia, przed zmrokiem.

Sobota 4 stycznia 2020 – Wspinamy się na szczyt „Cerro Mallo”, (1.941 m)

Poranek był fantastyczny, słońce, bez chmur, bez wiatru. W Andach, klimat może położyć wszystkie plany. Ale klimat nam sprzyjał, wiedzieliśmy że to odpowiednia chwila, to był niewątpliwie, **NASZ DZIEŃ**.

Wzgórze Mallo czeka !!!

Druh Adrian, z Irlandii powiadomił że zostanie na obozie i będzie pilnować nasz sprzęt. Też będzie bardzo pomocny jeżeli ktoś zawróci.



Dla Druha Rysia, mnie i niektórych z nas, trasa była znana, ale warunki inne. Co innego dziesięcioosobowa wspinaczka, a wędrowka czterdziestu osób!

Organizacja marszu było wyzwaniem dla Komendy, trzeba było dostosować rytm do najwolniejszych. Nie znaleźliśmy dokładnie stan fizyczny i przygotowanie grupy. Z drugiej strony, wiedzieliśmy że musimy dojść na szczyt przed godziną 15 tą. aby mieć czas na powrót.

Lokalni Przewodnicy czekali na nas przy ścieżce. Do-

świadczeni, byli nam bardzo przydatni, oceniając nasz postęp wobec czasu i zapewniając bezpieczeństwo .

Szliśmy początkowo gęstym lasem, iglastych drzew. Niska roślinność utrudniała marsz, szczególnie trzciny typu „Colihue”, trzeba było pokonać naturalne przeszkody jak zwalone drzewa, strumyki itd. Wspinaliśmy się zawsze pod górę, było męczące. Były miejsca gdzie trzeba było iść 30 minut bez możliwości przerwy. Ten odcinek przebyliśmy pełną grupą aby sprawdzić fizyczną odpowiedź każdego i według tego zorganizować grupy i ustalić tempo marszu, mając zawsze pod uwagę ograniczony czas na osiągnięcie szczytu.

Musieliśmy realnie ocenić nasze możliwości dojścia do szczytu. Wiedzieliśmy że trzeba było odbyć naznaczone etapy w pewnych terminach. W przeciwnym razie mieliśmy dwie możliwości: albo iść dalej wszyscy razem i dopasować cel, albo podzielić grupy, pozwalając tym o lepszej kondycji fizycznej, zdobyć szczyt, a reszcie dojść do celu pośredniego, swoim rytmem. Decyzja bardzo antypatyczna. Oceniliśmy że postaramy się dojść wszyscy. Przewodnicy nam w tym bardzo pomogli. Ulokowaliśmy nie doświadczony wędrowniczki z Argentyny na czele. Całe szczęście że dotychczas byliśmy cały czas w cieniu, wiedzieliśmy że nie potrwa.

Spotkaliśmy dwa miejsca z pitną wodą, gdzie mogliśmy odpocząć, ochłodzić się i nawodnić organizm. Poprzedniej nocy rozdzieliliśmy energetyzujący prowiant między patrolami, składający się z: suchych owoców, bananów, chleba, Argentyńskiego „salaminu”, (typu kiełbasy), czekolady i słodkiego argentyńskiego przysmaku w kostce „dulce de membrillo y batata”. Każdy mógł się częstować według swojej potrzeby.



(c. d. na str. 18)

(ze str. 17)

Po trzech godzinach wędrówki, pod górę, stok się powiększał, było coraz trudniej. W tym momencie opuściła nas Druhna Melina, z powodu bólu w kolanach. Staraliśmy aby ona prowadziła, ale sama zdecydowała nas opuścić aby nie zwalniać reszty. Tzeba było zdecydować, kto zejdzie z Meliną. Druh Rysio, nasz komendant, zdecydował sam ją odprowadzić.

Kontynuowaliśmy wspinaczkę przez następne dwie godziny, wciąż pod górę. Nie było szans odpoczynku.

W południe już mieliśmy więcej niż połowę trasy za sobą.....na czas!. Przed nami najtrudniejszy odcinek. Góra się zmieniła, już nie mieliśmy więcej drzew, ani cienia, ścieżki stały się kamieniste i wąskie. Słońce grzało coraz więcej. Podczas trzeciego postoju odpadła następna grupa: Druhna Julieta i Druhowie Lukasz i Greg. Po krótkiej naradzie między Kadrą, zdecydowano aby zostali na tym przystanku razem z druhną Basią, komendantką dziewcząt, i czekali na powrót reszty. Byli w cieniu, mieli wodę i jedzenie, byli bezpieczni.



Reszta grupy rozpoczęła atak na szczyt około godziny 12:30.

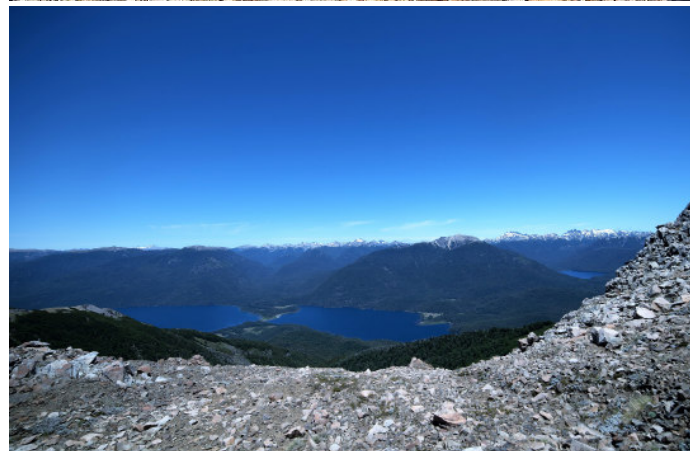
Kamienie plątały się pod nogami, ścieżki coraz węższe, trzeba było iść gęśiego i marsz się przedłużył. Odpoczynek dla ostatnich był krótszy a piersi musieli dłużej czekać. Doszliśmy do części zaśnieżonej, co dodało uroku, ale też trudności. Równocześnie, za nami, zaczęły się pokazywać nadzwyczajne widoki.... już byliśmy dość wysoko.

Przewodnicy ciągle ewaluowali stan fizyczny grupy. Ostatecznie, zdecydowano że jeżeli cała grupa nie będzie w stanie, to dojdą do miejsc panoramicznych ale nie na sam szczyt.

Ale doszliśmy wszyscy !, Około godziny 14.30 zdobyliśmy szczyt „Cerro Mallo”!

Krajobrazy i widoki przed nami były piękne, we wszystkich kierunkach. Wszyscy poczuliśmy że nagroda była warta wysiłku. Można było zobaczyć cztery strony świata, doliny po bokach, wulkan Lanin, Andy i wszystkie majestatyczne szczyty.

Doszło nas 35, przewodnicy komentowali że to był pierwszy raz że widzieli tak liczną grupę zdobyć razem Cerro Mallo.



Pożywiłiśmy się przewidzianym prowiantem na tą godzinę i przed 16.00tą zaczęliśmy zejście. Nie można było dłużej zwlekać.

Zejście nie było łatwe i wymagało dużo wysiłku i uwagi. Pierwsza część była skomplikowana, z powodu kamieni i śniegu, który był lekko stopiony i śliski. Trzeba było scho-

(c. d. na str. 19)

(ze str. 18)

dzić bardzo ostrożnie ponieważ fałszywy krok mógł spowodować potoczenie w dół, 40 – 50 metrów bez kontroli, udeżając o wszystko co było pod śniegiem. Przewodnicy i bardziej doświadczeni instruktorzy i wędrownicy pomagali wszystkim. W pewnym momencie trzeba było zjechać na „siedzeniu”, nie było innego wyjścia.

Grupa przyjęła to zabawnie. Na szczęście, nie było wypadków.

W innych miejscach, stok stawał się łagodniejszy i przyspieszaliśmy krok, prawie lekkim biegiem.



Potem ponownie droga kamienista, trudna. Wszyscy byli zmęczeni i niektórym brakowało już trochę sił. Kamienie były luźne co powiększało ryzyko upadku i uszkodzeń. Schodzenie, jest specjalnie wymagające dla łydek i kolan, które były ubolałe, ale aby odpocząć, trzeba było zejść do miejsca przystanku, gdzie na nas czekała pozostała grupa. Dojście do przystanku przedłużało się, ciągle myśleliśmy że to już, a jednak, nie! Doszliśmy!

Czekali na nas Druhna Basia, Julieta, Lukasz i Greg. Im było zimno, a my byliśmy spoceni z wysiłku. Odświeżyliśmy się, odpoczęliśmy krótko, ale trzeba było iść dalej. Na tym etapie, zejście już nie było takie ciężkie, ale my byliśmy bardzo zmęczeni, a jeszcze brakowało parę godzin wędrowania. Już chcieliśmy być na obozie.

Dopiero o 20.30, doszliśmy do prostej drogi do obozu. Jeszcze było jasno.

Akurat w tym miejscu, Druhna Maite potknęła się i uszkodziła kostkę. Druga Wędrowniczka z Polski założyła jej bandaż i jeden z przewodników odwiózł ją samochodem

do biwaku.

Ostatnie metry przeszliśmy patrolami, krokiem wolnym, zmęczonym spacerkiem.

Przybycie na obóz było bardzo zadowalające. Obserwowailiśmy z dołu naszą górę i myśleliśmy o wszystkich miejscach i trudnościach przeżytych.

Było widać ogromną satysfakcję na wszystkich twarzach. Z Druhem Rysiem byliśmy dumni naszej wędrowki. Wszystko dopisało, pogoda, organizacja, przekonanie, wola i wiara we własne siły całej grupy, należyte decyzje po drodze, prowiant, synchronizacja, wszystko grało! dlatego prawie cała grupa doszła na szczyt.

Potem był czas wolny, aby odpocząć, odświeżyć się, oglądać fotografie, i coś sobie ugotować. Na kempingu sprzedawali frytki z których wszyscy korzystaliśmy.

Po prysznicach i kolacji już nie było sił na ognisko, zmęczeni ale szczęśliwi wszyscy poszliśmy spać.

Niedziela 5go stycznia 2020 - Rozczarowanie

Tym razem klimat nas zawiódł. Dzień był pochmurny, chłodny i wietrzny, zanosilo się na deszcz. Niestety to nam komplikowało program. W planie było wstać wcześniej i przejść 12 kilometrów do jeziora „Laguna de los Poetas”, zwiedzić i wykapać się w gorących źródłach „Queñi”.

Ale groził deszcz i część uczestników była wyraźnie zmęczona po wczorajszym wyczynie. Po naradzie, zdecydowaliśmy złożyć nasz obóz, aby zachować namioty przed zamoczeniem. Czekalo nas jeszcze obozowanie w San Martin de los Andes, i nie chcieliśmy przewozić i ponownie rozstawiać mokrych namiotów.

Administratorzy w Hua Hum z przyjemnością pozwolili nam skorzystać z salonu restauracji aby przechować nasz sprzęt i zjeść tam obiad, który ugotowaliśmy pod choinką i na deszczu, jak wypada wędrownikom.

Ciężko nam było zrezygnować z wędrowki do „Queñi”. Było to pierwszym praktycznym zajęciem w całym programie, którego nie udało nam się wykonać.

Wykorzystaliśmy dzień w inny sposób. Usłyszeliśmy bar-



dzo interesujące opowiadanie lokalnego Leśniczego, który nas poznał o pierwszych tubylcach i ich zwyczajach, o założeniu pierwszych tartaków, które potem zostały zamknięte aby uchronić lasy. Nawet opowiedział nam o problemach granicznych z sąsiednim Chile. Później, Druh
(c. d. na str. 20)

(ze str. 19)

Adam wygłosił nam wykład jak organizować wędrowniki i wyprawy zagraniczne.

Na naszą prośbę, autobus przyjechał po nas wcześniej, o 17,00ej. Bez zarzutów tym razem. Wróciliśmy do obozu gdzie czekało nas ponowne rozbięcie podoboju oraz Msza Święta. .

Jak zajeżdżaliśmy na teren obozu, zostaliśmy bardzo mile przywitani przez „Obóz Źródła”, młodszych Harcererek i Harcerzy , Których nie mieliśmy okazji spotkać, ponieważ przyjechali po naszym odjeździe na wędrownkę.

Harcerki i Harcerze stali w szeregu i przywitali nas tradycyjnym harcerskim **Czuj Czuj Czuwaj!!**, byliśmy wszyscy rozczerwieni.

Umożliwienie poznania starszych wędrowników i Instruktorów Harcerskich z poza Argentyny, młodszymi generacjom, i współzycie z nimi, chociaż krótko, było dla nas dodatkowym, i nie mniejszym, celem tego Złazu.

Podczas Mszy patrzyli nas cały czas, było widzieć w ich oczach podziw.

Poniedziałek 6go stycznia 2020

Tak jak zostało postanowione przy odjeździe na Wędrownkę, do południa była ponownie zorganizowana dowolna wizyta do miasta San Martin de los Andes, tym razem transportem publicznym.

W San Martin każdy mógł zwiedzać, zakupić, upominki, zjeść jakieś typowe danie. Nie możliwe było nie wizytować tradycyjną fabrykę czekolady i lodów „Mamusia”, należąca do Polaków. Obowiązkowa wizyta w San Martin de los Andes.

Wróciliśmy na teren obozu o 16.tej gdzie nas czekał ostatni temat Kursowy: Przeprowadzenie Sprawności szczelbu wedrowniczego . Temat został wygłoszony przez Druhny Hm Agatę Starczyk i Phm Annę Piotrowską, z Kanady.

Pogoda nie polepszała się, było pochmurno, wiatr, i, przede wszystkim, zimno.



Została odprawiona Msza Święta z okazji Dnia Trzech Króli, bardzo przyjemna ceremonia. Zaraz po Mszy poszliśmy na kolację.



Czekało na nas ostatnie ognisko Złazu. Wszyscy wiedzieliśmy że to ostatnie ognisko i wszyscy byliśmy pod tym

wrażeniem. W czasie ogniska, po piosenkach i pokazach, zostały wręczone następne Odznaczenia Zasłużonym osobom z Organizacji Przyjaciół Harcerstwa.

Złotą Odznakę OPH: Druhowi Ignacemu Jarmolińskiemu

Srebrną Odznakę OPH : Druhnie Vanina Morello – Druhnie Analia Reynoso – Druhowi Jose Juarez Nita.

Po tym, delegacja ZHR, z Polski, wręczyła pamiątki Obu Komendom.



Na zakończenie, Komendant Złazu, Druh Andrzej Wojno, wygłosił bardzo wzruszającą ostatnią gawędę, podkreślając co nas łączy, mimo odległości, innych krajów zamieszkania i języków, i jak wzbudza się między nami, przyjaźń i braterstwo, pozwalając aby nam zawsze było dobrze ze sobą.

Krag braterski zakończył ostatnie ognisko Złazu, na ziemi Argentynskiej.

Wtorek 7go stycznia 2020 - Odjazd

Już od wczesnego rana zaczęliśmy pakowanie i chowanie naszego osobistego bagażu. Czekало nas jeszcze ostatnie zaprogramowane zebranie, Czyli „Sejm Wedrowniczy”, na którym każdy uczestnik, bez wyjątku, musiał wygłosić co mu się najbardziej podobało i co najmniej, w tym wypadku, co by proponował aby polepszyć. Było nam bardzo miło usłyszeć, że większość pozytywnych opinii dotyczyły wkładu, gościnności i dbania kadry organizacyjnej z Argentyny. Opinie negatywne były skierowane głównie na obciążenie programu, co powodowało opóźnienia i przedłużenie dnia, przy czym, mało snu. Prawie wszystkim brakło więcej wedrowania. Był to moment bardzo wzbogacający, Druh Andrzej Wojno, notował dokładnie wszystkie wypowiedzi.



(ze str. 20)

Przed opuszczeniem terenu, odbyliśmy ostatni Apel, oddaliśmy z Druhem Rysiem funkcje i Komendant Złazu, Druh Hm Andrzej Wojno, zamknął formalnie, **Złaz Wedrowniczy Pod Południowym Krzyżem – Argentyna 2020**. Oboje komendanci Chorągwi Argentynskiej, wręczyli pamiątkowe talerze pomalowane motywem Złazowym.



Przed rozejściem, połączyliśmy się braterskim kregiem i odśpiewaliśmy bardzo czułą pieśń,
*„Upływa szybko życie, jak potok płynie czas,
 Za rok, za dzień, za chwilę, razem nie będzie nas
 Więc póki młode lata, póki radosne dni,
 Niechaj przynajmniej teraz, nie płyną gorzkie łzy”*
 Ale jednak, gdy żegnaliśmy obóz, oczy były pełne łez.
 Złaz i Wedrówka się zakończyli, przyjechaliśmy zdrowo do Buenos Aires.
 Na lotnisku, pożegnaliśmy się wiedząc że napewno znów się spotkamy, może pod innym niebem.....

Jan Paweł Uzarowicz Phm.

**Oboźny Drugiego etapu Złazu - Patagonia
 Złazu Wędrowniczego „Pod Południowym Krzyżem”
 2020**

(ze str. 11)

Andrzej Wojno, mówił o tym co nas łączy, a mianowicie przyjaźń, braterstwo i wspólne doświadczenia harcerskie. Mieszkamy w tak odległych miejscach na ziemi, lecz należymy do jednego harcerstwa, z jednym przyrzeczeniem i prawem. Kochamy wszystko co polskie, ale jednak żyjąc rzeczywistością kanadyjska, brytyjska, argentyńską czy inna, wplątamy te wspólne ideały w naszą codzienność. Może właśnie „przy innym ogniu, w inną noc, do zobaczenia znów...”

Dziękuję organizatorom i współuczestnikom za to niezapomniane spotkanie.

Czuwaj!

Agata Starczyk hm. Calgary, Kanada

ODKRYCIE RODZINY W ARGENTYNIE

Po wylądowaniu w Buenos Aires było jak u Hitchcocka, ale odwrotnie, bo pozytywnie. Już na lotnisku zostaliśmy przyjęci jak starzy znajomi, a potem było z dnia na dzień lepiej i jeszcze lepiej. Jak Rodzina. Ale po kolei.

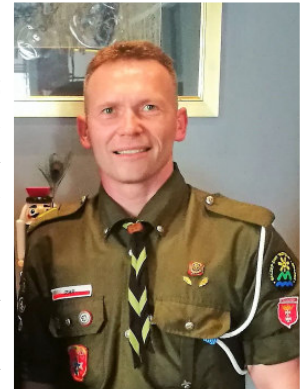
Nasza przygoda rozpoczęła się już w Polsce, gdy dotarło zaproszenie od druha Andrzeja Wojno i Naczelnictwa ZHP.

Cała ekipa z Polski przebiegała nogami z ekscytacji, gdy dowiedzieliśmy się, że lecimy do Ameryki Południowej. To był nasz pierwszy raz tak daleko i przez miesiąc szykowaliśmy się do lotu. Nasz Staszek wyprosił Mamę (tuż przed świętami!) o namalowanie piastowskich orłów na prezenty. Filip nucił w kółko „Widziałem Orła cień”, Orlik czyścił skrzydła z mchu, a Krzysiu obiektywy fotograficzne z kurzu. Agata, Paulina i Witek skręcali bandaże na nasze zajęcia HOPR z pierwszej pomocy, gdy Kuczi próbował zebrać ode mnie nawet odciski palców dla Druha Andrzeja. Ale ekipa ZHR z Polski to nie dream-team jeśli bez Gierka, bo od naszych Przyjaciół z ZHP na Litwie leciała z nami prawdziwa Szycha – sam Naczelnik. A trzeba wiedzieć, że właśnie z Nim piliśmy z niejednego kokosa (np. Biała Służba w Panamie).

Lecieliśmy 4 różnymi lotami przez pół świata, ale o dziwo nie zgubiliśmy się. Nasi Przyjaciele – Polacy z Argentyny wylapywali nas już na lotnisku (byliśmy najbardziej bladzi - przestraszeni) i przewozili limuzynami do centrum Buenos. A już w hostelu zaopiekowała się nami siostra Melina, która zapewniła wszystko co potrzebne przez pierwsze dni. Dawała nam nawet kasę na wszystko, którą wydawał nam w gotówce Jej znajomy. A miał 3 ochroniarzy. W międzyczasie dolatywali nasi Przyjaciele z ZHP – polskie harcerki i harcerze z Kanady, Irlandii, Wielkiej Brytanii i USA. I wtedy pojawił się Druh Andrzej – nasz przewodnik, szef-komendant i starszy Brat w jednym. Chodził i cały czas pytał, czy wszystko w porządku, czy czegoś nie potrzeba. Razem z Druhem Frankiem to były nasze Szychy Złazowe.

Po 2 dniach trafiliśmy do POMu i zaczął się kurs metodyki wędrowniczej i ... wszyscy zaczęliśmy przybierać na wadze. Codziennie bułeczki na śniadanko, na obiadek mięsko do wyboru, do koloru. Druhny Joasia i Valeria – dwoiły się i troiły. Jak mawiają: takich dwie jak Ich trzy (z druhną Jadwigą – szefową kuchni) to nie ma ani jednej. Powoli zza Ich pleców zaczął objawiać się Druh Kici, którego wszyscy podziwiali za pomocną dłoń i gotowość do czynienia numerów na każdym kroku. Powoli zaczęliśmy się też zapoznawać z harcerkami i harcerzami z Argentyny. Często siadałem do stołu w otoczeniu tylko

(c. d. na str. 22)



(ze str. 21)

harcerzy z Argentyny. Na początku słuchałem. Nigdy nie uczyłem się hiszpańskiego, ale po wielu tygodniach w Panamie i Hiszpanii, wiedziałem, że skubani rozmawiają o mnie. Ale nie mówili źle – jedynie, żeby reszta z nich „uważała na Adama, bo wiele słów hiszpańskich jest podobnych do angielskich”. Niestety następnego dnia wygadałem się Piotrkowi, że rozumiałem i czar tajemnego agenta prysł. Nie rozumiałem już tak dużo - zaczęli chyba mówić po portugalsku.

Te pierwsze dni w POMie to czas poznawania się nawzajem, ale też odkrywania historii harcerstwa polskiego w Argentynie. Odkrywania pięknych kart 80 lat pracy, ale i trudów, i dramatów, które Ich dotknęły. Byliśmy pod wrażeniem jak walczyli i jak walczą. Bo właśnie to co dla nas zorganizowali i z nami przeżywali na Złazie było najlepszym świadectwem Ich Wiary, mocy Przyjaźni i prawdziwego harcerstwa – siły Wspólnoty. Na każdym kroku było widać Ich zaangażowanie, wspieranie się nawzajem i co istotne - determinację, by powstać i iść dalej ku kolejnym celom.



Trudno opisać wszystkie nasze przygody i o kolejnych dniach mógłbym napisać książkę. Ale warto przytoczyć przynajmniej kilka historii, które najbardziej utkwiły mi w pamięci. Do takich na pewno należy obiad w Domu Polskim w Buenos Aires. Niby nic, ale okazało się, że pizza była pretekstem do specjalnego koncertu najślawniejszego polskiego boys-bandu we wszystkich Amerykach – zespołu ZAWSZE NA TOPIE. Liczba kamer, aparatów do robienia zdjęć (oczywiście bez pozwolenia) sprawiła, że nagrania wyciekły do sieci. W 2 dni po powrocie do Polski Agata i Paulina założyły FanClub Zespołu, ale do dzisiaj nie dostały koszulek z wszystkimi autografami. Faceci tak wymiatali (grali) profesjonalnie, że z reprezentacjami z Europy umówiliśmy się, że musimy Amerykę przepłacić, by pierwsze tourne było u nas.

Dla mnie osobiście niezapomniane będą ogniska. To w POMie, ale też w Andach - niebo z gwiazdami zupełnie w innych konstelacjach niż w Polsce. Ale przede wszystkim atmosfera, która za każdym razem była inna. Piosenki, które znam, ale których nie śpiewałem przez sporo lat,

a są hitami („Nogi”), różnice tradycji w poszczególnych częściach ogniska. Nasza ekipa musiała zresztą uzgodnić wersję „z Polski”, bo byliśmy z 4 różnych środowisk i właściwie każdy miał inną piosenkę np. na rozpoczęcie.

To co Argentynie nas uderzyło to temperatura i jej różnice. W Buenos, w Andach, a potem na naszej wycieczce po Złazie – w Iguazu. Czasami temperatura wprost uderzała, ale wtedy warto było sobie przypomnieć zero stopni w Polsce. Zresztą kilkoro z nas namiętnie wysyłało informacje o temperaturze z Iguazu do harcerzy w Polsce. Temperaturę podnosili nam też Gospodarze – właściwie to mieliśmy jak u Mamy: ciepło, miło i smacznie.

Ostatnie dni w Buenos były emocjonalne. Po pierwsze, zostaliśmy zaproszeni przez Mamę Łukasza – żonę Komendanta Chorągwi Harcerzy w Argentynie, Andreę, do domu na ostatnie noce, co umożliwiło niesamowite rozmowy, śniadanka i kolejne wycieczki. Wzięliśmy też udział w obchodach rocznicowych na cmentarzu i w mszy w polskiej parafii. Powoli żegnaliśmy się z kolejnymi osobami, które wylatywały do domów, ale w wieczór przed naszym wylotem drużna Valeria zaprosiła nas jeszcze do siebie, gdzie z Mężem ugościła po królewsku. Na koniec część z nas się popłakała.

Pożegnania zawsze są trudne, ale tym razem jakoś było inaczej. Trudno to opisać, ale jestem pewny, że to było „do zobaczenia”, bo spotkamy się albo w Polsce albo w Argentynie. To co doświadczyliśmy w Argentynie mogę porównać do pierwszych odwiedzin u Rodziny, której się nie zna, a którą cały czas się ma gdzieś daleko. Pomimo upływu wielu tygodni cały czas piszemy do siebie w naszej ZHRowskiej grupce, czasem spotykamy się i nadal przeżywamy „Argentynę”. Ciągnie nas do Was. Do Przyjaciół, którzy daleko hen z dumą są Polakami i Harcerstwem przez duże H. Gdzie wieczorem wybrzmiewa zobowiązanie Polaka, które mrowiło nas za każdym razem. Druhu Andrzeju, Kochani Wszyscy - wiemy, że się spotkamy z Wami przy innym ogniu, w inną noc – do zobaczenia znów.

Adam Niemkiewicz
Skarbnik Generalny ZHR



W zeszłym roku, przeszedłem przez głębokie emocje, kiedy, po 28 latach, mogłem wrócić do mojej ukochanej Ojczyzny, Polski. Miałem zaszczyt reprezentować Polskie Harcerstwo z Argentyny, na honorowym pogrzebie bohatera Armii Krajowej, Kapitana Jerzego Białusa, umarłego na obczyźnie, w Argentynie, oraz na obchodzie 75-lecia Powstania Warszawskiego.

(c. d. na str. 23)

(ze str. 22)

Przez cały czas i na każdym kroku, odczuwałem serdeczność i gościnność Polaków, zwłaszcza od moich bratnich Harcerzy i Harcerek. Przy tej okazji, byłem zaproszony na Złot Związku Harcerstwa Rzeczypospolitej, które obchodziło 30-lecie swojego istnienia. Z ogromną radością i wzruszeniem brałem udział w ognisku, dzieląc się tymi samymi piosenkami i melodiami, które łączą nas, Harcerzy Polskich, na całym świecie. Poczulem się jak w domu, jakbym był wśród Harcerzy mojej drużyny.

Niedawno, dwa miesiące temu, mieliśmy wyjątkową satysfakcję zorganizowania w Argentynie, Światowego Zjazdu wędrowniczego, wydarzenia którego nigdy wcześniej nie było w tym kraju. Zjazd nazwaliśmy: „Zjazd Wędrowniczy - Pod Południowym Krzyżem”. Miałem ogromny zaszczyt być członkiem Komendy z czego byłem i jestem dumny. Przyjęcie i goszczenie braci Harcerskiej z innych części świata, i przede wszystkim, z Polski, było dla mnie wydarzeniem jedynym w moim życiu, niezapomnianym.

Zjazd miał dokładne cele wyszkoleniowe, ale przede wszystkim, zależało nam na wzmocnieniu przyjaźni i braterstwa harcerskiego wśród wszystkich.

Mimo że przyjechali z różnych stron świata, staraliśmy się, aby wszyscy czuli się jak u siebie w domu, zwracając może, część tej gościnności, którą byliśmy traktowani w Polsce i na Złotach światowych w tych krajach.

Bez wątpliwości, uważam że cel został osiągnięty, atmosfera przyjaźni i serdeczności wytworzyła się prawie natychmiastowo.

Czuję, że utworzyliśmy śliczną grupę przyjaciół. Dowodem tego są częste kontakty, jakie utrzymujemy osobiście między sobą i na mediach społecznościowych.

Dla naszego Harcerstwa w Argentynie, doświadczenie było bardzo wzbogacające, wszyscy czuliśmy emocję przyjmując, po raz pierwszy, naszych braci z innych części świata. Ale przeżycie było dużo głębsze dla naszych młodszych Harcerzy i Harcerek, którzy patrzyli z podziwem na Polskich Harcerzy z tak daleka, ale takich samych jak my. Mogli odczuć że są częścią tej wielkiej rodziny, która jest Harcerstwo.

Wszyscy jesteście dumni, że mimo naszej szczupłej liczby, stać nas było na zorganizowanie tak ważnego wydarzenia i czuć, że nasza światowa organizacja szanuje i ceni nas. Zjazd był dla nas, nie wątpliwie, bodźcem, „naładowaniem baterii”, do kontynuowania dalszej pracy Harcerskiej, z nadzieją że ta nadzwyczajna impreza mogłaby się powtórzyć.

Za każdym razem, gdy kończy się takie wydarzenie, każdy robi bilans tego co przeżył. Ja przeżyłem Zjazd bardzo głęboko, każdy z uczestników zostawił mi trochę serca. Tak bywa że atmosfera harcerska jaka się wytwarza wśród nas, ma to do siebie, że wszyscy czujemy się swobodnie i naturalnie. Fantastyczne było widzieć Przewodniczącego Zarządu Okręgu ZHP w Stanach Zjednoczonych i Komandanta Chorągwi Harcerzy w Kanadzie występować dowcipnie na ognisku, na równi z wędrownikami, jak i stały dobry humor delegacji z Polski, która, równocześnie obdarzyła

nas kursem pierwszej pomocy na poziomie nie widzianym w Argentynie. Krążyły na Złazie trzy języki, Polski, Angielski i Hiszpański. Chociaż porozumiewaliśmy się głównie po Polsku, bardzo ciekawe i sympatyczne było, słyszeć język Polski wymawiany z akcentem hiszpańskim, angielskim, amerykańskim i nawet litewskim.

Było parę Wędrowników i Wędrowniczek z Argentyny nie mówiących po Polsku, a jednak potrafili się komunikować bez specjalnych problemów, przy pomocy reszty.

Wszyscy dali coś ze siebie, czy ich było więcej czy mniej, i nikt nie został niespostrzeżony. Taka jest atmosfera Harcerska !

Dla nas wszystkich, młodzieży Wędrowniczej czy grona Instruktorskiego z Argentyny, przeżycie było bardzo wzruszające i pełne emocji, nie możliwe do zapomnienia. Nie wstydę się powiedzieć, (nie byłem jedynym), że płakałem, gdy ich żegnałem, płakałem szczęśliwy że mogłem z nimi współżyć i ze smutkiem że odjeżdżają.

Nigdy nie zapomnimy o tym Złazie, gdy mieliśmy ich wszystkich wśród nas, w Argentynie i mam nadzieję, że wkrótce gdzieś spotkamy się ponownie przy innym ognisku i pod innymi gwiazdami... a może jeszcze raz „pod południowym krzyżem”. Dlaczego nie?

Czuwaj !!

Phm. Andrzej “Kici” Kicinski

MOJA PIERWSZA WĘDRÓWKA... wśród Polskich Harcerzy z całego świata

W sobotę, 4go stycznia wstaliśmy wcześniej. Było chłodno, ale poranek był piękny, jasny, niebo niebieskie, bez wiatru.

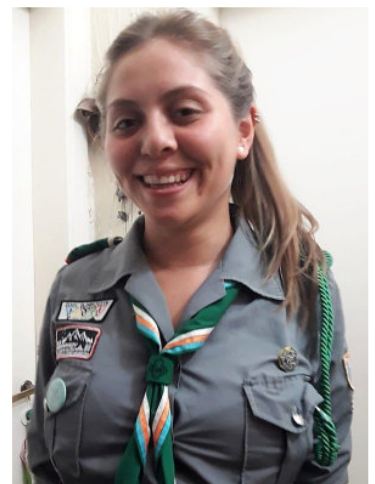
Wysłałem z namiotu i przede mną pojawił się imponujący widok szczytu „Cerro Mallo”, nasz cel.

Przeszedł przede mnie dreszcz niepokoju. Była to moja pierwsza wędrowniczka górską w życiu,

byłam podniecona ale też bałam się trochę. Bałam się że nie dojdę, że wysiłek będzie za duży, że braknie mi sił, ... nie wiem.

Próbowałam się uspokoić patrząc na przygotowania reszty, ale to nie poskutkowało, wszyscy wglądali bardzo spokojni i pewni, doświadczeni. Powiedziałam sobie że przecież trenowałam w przeciągu roku, i dnia poprzedniego przemarszowałam ponad cztery kilometry do miejsca biwaku, z ciężkim plecakiem, bez problemu. Nie pomogło

(c. d. na str. 24)



(ze str. 23)

za bardzo, trenowałam i szłam na poziomie, a „Cerro Mallo” wyglądał tak strasznie wysoki.

Ostatecznie pomógł mi mój brat, Uriel, - Będziesz szła bez plecaka, nie bój się, ty możesz!

Pomyślałam, „On ma rację, wiem że chcę to zrobić, przygotowałam się na to, nie mam wymówki!”

Poszliśmy ! Przed nami czekał nas las.

Przy rozpoczęciu marszu, spotkaliśmy naszych lokalnych przewodników, którzy mieli za zadanie gwarantować bezpieczeństwo.

Było nas dużo, i jasne było że zdolności fizyczne i trening nie były jednolite, a więc Komenda ustawiła wędrowniczki na czele. Jako że była to moja pierwsza wędrowniczka, szłam na przodzie z innymi wędrowniczkami z Argentyny. Ścieżka wiodła pod górę cały czas, czasem więcej, czasem mniej ale zawsze pod górę. Las był gęsty, i pełny niskiej roślinności co utrudniało marsz. Naturalne przeszkody pojawiały się co chwilę: strumyk, upadłe drzewo, rosnące trzciny. Mimo wszystko, pokonanie poszczególnych przeszkód było wolne, i to nam dawało trochę czasu odpoczynku, uregulowania oddechu.

Po pewnym czasie, wydało mi się że przeszliśmy niesamowitą odległość i że już nie mogę dużo brakować. Następny błąd, to był dopiero początek, najtrudniejsza część była przed nami. Zważyłam ponownie co do moich sił, czułam zmęczenie i brak tlenu, nie byłam wystarczająco przygotowana na brak tlenu. Ale po krótkim odpoczynku, trochę czekolady i świeżej naturalnej wody, poczułam się trochę odważniej.

Nawet sobie nie zdałam sprawy jak to się stało, ale przeszły trzy godziny marszu pod górę.....i też nie koniec!

Przed nami było widać że kończyło się zalesienie i stok wiodł coraz bardziej w górę. Wtedy, Melina, zdecydowała że ni może iść dalej z powodu bólu kolan. Po krótkiej naradzie, Komendant wędrowniczki, Druh Rysio Rutz, zdecydował odprowadzić ją spowrotem. Nim miałam szansę zastanowić się czy jestem w stanie iść dalej, mój brat, Uriel, i grupa wędrowników z Argentyny, znowu dodali mi otuchy, - idziemy dalej, prawda? , Ty możesz!

Trochę niepewnie, zdecydowałam że mogę, a przynajmniej że spróbuję.

Następny odcinek był niesamowitym: las się skończył, ścieżki stały się kamieniste, coraz węższe, i bardziej strome. Szliśmy dwie godziny prawie bez odpoczynku, pozbawieni cienia, aż do trzeciego postoju. Znowu opuściło nas troje uczestników, znowu zastanawianie się kto może iść dalej, kto nie. Ale tym razem, jakoś nie wahałam się tak bardzo, „jeśli doszłam do tego miejsca, to mogę iść dalej”. Byłam zmęczona, ale nie pozbawiona sił.

I poszłam dalej. I szliśmy w górę, i w górę, i wąsko, i kamienie, i słońce.....aż nagle.....zaczęły się pojawiać prześliczne widoki ! jeziora, niższe szczyty, Wulkan Lanin..... i śnieg !!.

Początkowo było mi trochę trudno iść po niegu, aż jeden z przewodników, Rodrigo, dał mi swój kij śnieżny, mówiąc: - ten kij ma za sobą dużo szczytów, pomoże Ci, tylko nie

złam !

I Wtedy przyszła mi przez głowę ostatnia myśl: to jest warte jakiegokolwiek wysiłku, nie miałam żadnej wątpliwości, bez względu na ile brakowało, będę na szczycie!

I doszłam ! Była godzina szesnasta. Ciekawie, moje pierwsze uczucie było:.....jestem bardzo głodna.

Radość, satysfakcja, duma, ogarnęły nas wszystkich. Mnożyły się zdjęcia.

Doszło nas trzydzieści pięć. Lokalni przewodnicy byli zdumieni, twierdzili że pierwszy raz widzieli tak liczną grupę dotrzeć do szczytu.

Ja zapatrywałam się widokom. Czułam ogromną dumę i wewnętrzne poczucie zwyciężenia samej siebie. Jest to uczucie niesamowite, które wychodzi z poza ciała i ogarnia cię całkowicie. Zapiisałam sobie mentalnie, że kiedyś przy gawędzie opowiem o tym młodszym Harcerkom.



Ale to nie było końcem, po należyтым odpoczynku i wyżywieniu, trzeba było rozpocząć powrót.

Zejście było krótsze, ale nie łatwe, góra była stroma i zaśnieżona, śliska. Mimo kijów, trudno było utrzymać równowagę, niebezpieczeństwo upadku groziło cały czas, i za nim potoczenie się w dół.

W pewnym momencie, zjeżdżaliśmy po śniegu, siedząco, okazało się bardzo zabawne. W innych, bez śniegu, schoziliśmy biegiem.

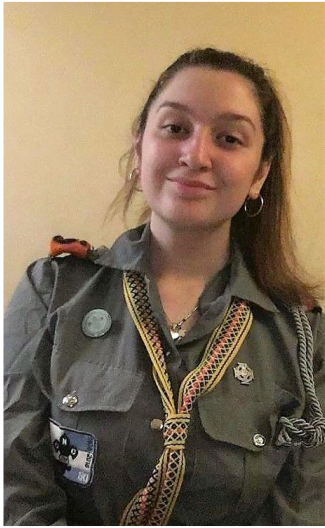
Ostatniego odcinka po lesie, już prawie nie pamiętam, szliśmy mechanicznie, ale w porządku. Prawie pod koniec, upadłam i skręciłam kostkę. Jedna z wędrowniczek z Polski przyżadziła mi bandaż. Ponieważ już byliśmy nie daleko biwaku i na płaszczyźnie, jeden z przewodników dowiózł mnie samochodem.

Było już późnym wieczorem. Byłam śmiertelnie zmęczona, ale z ogromną satysfakcją i dumą, pokonanej trudności. Wiedziałam że ta wędrowniczka pozostanie w mojej pamięci na całe życie. Nie wiem, ale prawdopodobnie będzie moim przeżyciem jedynym, najlepszym, niezapomnianym. Odświeżyłam się, zjadłam i szczęśliwa poszłam spać.

Sam Maite Lachowicz



OBÓZ “ŹRÓDŁA”



El Obóz “Źródła”, de este año 2020, estará, sin duda, entre los que no olvidaremos muy fácilmente, por muchas y variadas razones. Empezando por el lugar: San Martín de los Andes.

En segundo lugar, había una circunstancia única: El “Obóz” debía realizarse a la par del „Złaz Wędrownicy”, un evento internacional que nos emocionaba a todos, porque era la primera vez que se hacía algo así en la Argentina, y nos iba a dar la oportunidad de convivir con

Harcerki i Harcerze mayores, de Polska y otras partes del mundo.

Para poder coincidir con el “Złaz”, debíamos salir, en ómnibus, de Retiro, un día antes, el 1° de enero.

Llegamos a Retiro el 1°, con toda la expectativa.....y comenzaron las dificultades.

Una modificación de requisitos desconocida, de la Secretaría de Transportes, nos obligó a posponer el viaje para el día siguiente. Tratamos de tomarlo con buen humor.... o algo así.

Para mantener la unidad y el espíritu del obóz, fuimos todos a dormir a mi casa (Dubnicki). Estuvo bueno.

Al día siguiente, finalmente, pudimos partir, no sin soportar 2 horas de retraso.

El trayecto a San Martín de los Andes es muy largo y duro. Después de casi 24 horas de viaje, llegando, nos cruzamos, sorpresivamente, con la hinchada del Club Atlético River Plate, (uno de los equipos de fútbol más importantes de toda Argentina), que estaba alentando al equipo, que se encontraba allí entrenando para la pretemporada.

Pero nada iba a ser como esperábamos. El día de atraso, generó que no nos encontráramos con los mayores, ya habían salido a la „Wędrówka” (travesía por la montaña), los veríamos recién en tres días.

Llegamos al terreno....., nada iba a ser sencillo. El terreno era montañoso, difícil, pedregoso, de piso duro. La persistente sequía de los últimos meses contribuyó a incrementar la sequedad del mismo y el polvo. A su vez, el clima se presentaba ventoso y el viento es un importante enemigo en lo que a armar carpas se refiere. Armar adecuadamente nuestro obóz era un desafío..... pero había



que hacerlo, nadie lo iba a hacer por nosotros. Decidimos poner a prueba nuestro temple Harcerski, que nos enseña a enfrentar y poder superar los obstáculos. Nos pusimos las pilas y todas las ganas para poder buscarle una vuelta al asunto. Sosteníamos entre varios las lonas para que no se vuelen y en vez de usar estacas, fijamos los tientos de las carpas a rocas. Luego de reforzar los bordes con rocas también, quedamos satisfechos. Teníamos la seguridad que las carpas no se volarían en la noche.

Ese primer día de obóz, fue realmente duro.....y luego de un viaje muy cansador. Pero lo enfrentamos con onda..... estábamos satisfechos de nosotros mismos.

Estábamos bien, sólo requerimos una buena noche de descanso para seguir con nuestras actividades del día siguiente.

Ah!, las carpas no se volaron.

Al día siguiente el ambiente era distinto, el día se presentaba precioso y nos esperaba una gran experiencia. Ese día salimos a hacer un recorrido en lancha por el Lago Lacar hacia Quila Quina y Hua Hum, durante el que pudimos admirar los fantásticos paisajes como recorrer y explorar la hermosa flora y fauna del Parque Nacional Lanín, en Neuquén.



Después de dos días de actividad normal, de obóz, el domingo cinco, el “Złaz” volvió de su „Wędrówka”. Los recibimos formando un “szereg” (fila) de honor y con nuestro sonoro saludo Harcerski: ¡CZUJ! CZUJ! CZUWAJ!! No se esperaban el recibimiento, estaban emocionados, nosotros también.

Convivir con el “Złaz”, fue una experiencia completamente nueva y divertida, debido a que tuvimos la oportunidad de hablar con gente de otros países y aprender de ellos. Los representantes del ZHR, de Polska tuvieron la gentileza de darnos un pequeño curso de primeros auxilios, y luego,

(cont. pag. 26)

(de pag. 25)

dejarnos un kit para que sigamos puliendo nuestras habilidades en esa área. Todo esto nos hizo sentir, plenamente, la enorme familia que en realidad es el Harcerstwo y cómo nos une a pesar de las diferencias de edad, formación y la distancia entre los distintos países. Aún con las dificultades de manejarse con tres idiomas: Polaco, inglés y castellano. El “Złaz”, se fue el martes 7, y nos quedamos solos, con dos refuerzos: Federico Tendra y Maite Lachowicz, se quedaron con nosotros para ayudar.

Más allá de lo bien que la estábamos pasando en el obóz, la situación climática se complicó mucho. Se produjo un brusco descenso de temperatura, acompañado con un incremento de la intensidad del viento, al punto que dobló la estructura de metal del gazebo que hacía de comedor y capilla (se pueden imaginar la fuerza con la que corría el viento).

La situación se hizo complicada. Finalmente, la “Komenda” tomó la decisión de mudarnos a un lugar que nos ofreciera una mayor protección climática.

Tuvimos suerte, conseguimos mudar el obóz, al “4° Regimiento de Caballería de Montaña”, que, aparte del terreno para instalar las carpas, nos ofrecía instalaciones fijas que nos garantizaban una mayor protección. No era montañoso, pero.....



Estar ahí, fue, para nosotros, un lujo de cambios: por ejemplo: pasamos de bañarnos en duchas metálicas precarias, a bañarnos en duchas fijas con agua caliente, de comer a merced del polvo, a comer en mesas en un salón. Además, uno de los principiantes, Bruno Dellepiane recibió el “Krzyż Harcerski”, con lo que quedó incorporado, formalmente, a esta hermosa familia, que es el Harcerstwo.



El obóz en su conjunto, fue una experiencia muy bonita y educativa. No sólo hicimos activida-

des propias del “Harcerstwo”, como armar los “namioty”, hacer los “raporty”, correr para las “zbiórki”, graficar un mapa del “teren”, armar construcciones con elementos naturales (“pionierka”), y practicar “pierwsza pomoc”, entre otros. También aprendimos la importancia de imprimir actitud positiva y buena onda a todo lo que hacemos, aun con



todas las dificultades.

Durante el transcurso del obóz nos topamos con diversos obstáculos, sin embargo, nada de esto fue un impedimento para que pudiéramos disfrutar plenamente del mismo.

Sofía Tazende – Sofia Dubnicka , integrantes del “Obóz Źródła”.

KOLONIA zuchowa: “Zuch Olimpijczyk” Polski Ośrodek Młodzieżowy – Burzaco 2020 Argentina

El 30 de enero de este año comenzó la “Kolonía”, de los miembros más pequeños del ZHP, nuestros Zuchy. Se reunieron Zuchy de todo Buenos Aires. Durante la Kolonia trabajaron, y jugaron para recibir la SPRAWNOŚĆ “Olimpiada”. Durante los primeros días jugaron en la Antigua Grecia y después participaron de los juegos Olímpicos Modernos.

La Kolonia duró diez días y medio. Para algunos de nuestros Zuchy, era la primera vez que dejaban su casa y dormían en otra cama. A pesar de esto, despidieron a sus padres sin una sola lágrima, ¡fueron muy valientes! Nuestra “Komenda” estaba muy bien preparada para enseñarles, pero también para jugar y divertirse con ellos.

En los primeros días los Zuchy visitaron Grecia, sus ciudades y lugares. Conocieron historias acerca de sus dioses. Aprendieron sus costumbres y tradiciones. También entrenaron en el Gimnasio griego, para poder practicar los deportes antiguos. Comieron comidas griegas y aprendieron a hacer galletas griegas, todo bajo la batuta de Druhna Melina Zapotoczna, nuestra cocinera. Druhna Zosia Trojanowska y Druhna Helenka Kaliska prepararon un encuentro con los dioses griegos presidido por el dios Zeus, en el cual los Zuchy pudieron disfrazarse y actuar. Terminaron todos bebiendo la “AMBROSIA”, el elixir de la inmortalidad y la fuerza. Druhna Elena Mackiewicz les contó como fue que la primera mujer presenció los juegos para poder ver competir a su hijo. Después hicieron las coronas de laurel que constituían el mayor premio.

El clima nos acompañó, y para el deleite de los chicos el mejor
(cont. pag. 27)

(de pag. 26)

entrenamiento lo tenían en la pileta.

Los Zuchy vencían día a día el temor al agua y avanzaban en sus habilidades.

Llego la Druhna Maite Lachowicz, para ayudarnos en la programación.

Al quinto día nos fuimos de excursión. Durante el viaje, les contamos a los Zuchy que pasó con los Juegos Olímpicos Griegos, porque fueron abolidos y como surgieron los Juegos Modernos en el siglo XIX.

Los Zuchy no sabían a dónde íbamos, ¡era una sorpresa!

La lluvia nos acompañó durante todo el viaje. Pero cuando llegamos, salió el sol y pudimos ver el hermoso Parque Lomas con su espectacular pista de atletismo. Pudimos caminar sobre la pista, ver los lugares de donde parten distintas carreras. También los sectores de lanzamiento, la jaula de lanzamiento de disco y martillo, el sector de bala y la corredera de lanzamiento de jabalina. Los Zuchy pudieron correr una carrera de 50mts, desde los sectores de partida. Después fuimos al sector de salto en largo y cada uno pudo probar y saltar cayendo en el cajón de arena, como un verdadero atleta olímpico. Después de este gran esfuerzo fuimos a comer nuestro merecido almuerzo, bajo la sombra de los árboles. Descansamos un rato y visitamos el velódromo, las canchas de hándbol y otros deportes. Terminamos nuestra visita agradeciendo a las autoridades del parque con nuestro tradicional ¡Czuj Czuj Czuj!

¡Para todos fue una hermosa experiencia!

Durante los últimos días estuvimos muy ocupados, entrenando, cantando las nuevas canciones, y practicando el baile griego. Todo para mostrarles a los padres lo aprendido.

Llegó la Druhna Carolina Ambrosetti, que había sido "Oboźna", del obóz "Żródła", en San Martín de los Andes y nos habló sobre los atletas polacos y argentinos.

Practicamos correr posta y tirar la jabalina. Nuestras habilidades en la pileta eran fantásticas, hasta algunos se animaron y tiraron de cabeza al agua.

Dos días antes de terminar la Colonia llegó la Druhna Hala Zapart, quien nos enseñó muchos juegos divertidos. Juntos hicimos "chrusty", una masita polaca pero también griega, que compartimos con los padres.

La última noche pintamos la bandera olímpica, recortamos y armamos las medallas, organizamos el programa y los materiales para el día siguiente. ¡Teníamos todo listo!!

A la mañana temprano empezaron a llegar los ansiosos padres, ¡los Zuchy estaban muy contentos de verlos!

Puntualmente, empezamos los Juegos Olímpicos Griegos. Los Zuchy entraron con sus togas blancas y coronas de laureles, estaban hermosos. Participaron de dos carreras griegas, y una lucha



© Krysia Misa - Fotografie

de gallos. A lo último hicieron tres pirámides humanas y terminaron bailando Zorba el Griego.

Siguiendo la tradición griega fueron trasladados a babucha de sus padres al quincho, donde los esperaba un riquísimo banquete. Había muchas cosas ricas, masitas y barras de cereal hechas por los Zuchy y por supuesto no podía faltar el jugo, Ambrosia. Rápidamente los Zuchy se fueron a cambiar para comenzar los Juegos Olímpicos Modernos, donde iban a participar Grecia, Polonia y Japón, que eran los nombres de las "SZÓSTKI".

El desfile olímpico lo inició Delfina Dellepiane, la mejor Zuch de la colonia, la que corrió con la antorcha olímpica. Después de izar la bandera olímpica y entonar la canción de la Colonia, comenzaron las competencias. Lanzamiento de jabalina, salto en largo y carrera de postas eran las disciplinas elegidas, para



© Krysia Misa - Fotografie

mostrarles a los padres. ¡Los Zuchy lo hicieron estupendo!

Finalizadas las competencias, rápidamente entregamos las medallas y nos fuimos a cambiar para ir a la pileta. Los chicos querían mostrarles a sus padres todo lo

que habían aprendido y logrado durante estos días.

A las 14hs. Compartimos todos un exquisito almuerzo preparado por algunos padres al mando del jefe de parrilla el Sr. Andy Kaminski. Las "KANAPKI" de bondiola estaban riquísimas, repetimos las veces que queríamos.

A las 15hs. llegó nuestro capellán el Padre Jerzy Twaróg, para celebrar la Santa Misa. En agradecimiento que tuvimos una excelente colonia, los zuchy le cantaron a Dios con toda su alegría!. Finalizada la misa fuimos al terreno de la Colonia a hacer



© Krysia Misa - Fotografie

la ceremonia de cierre.

En mi carácter de Komendantka, agradecí a todos los que ayudaron para realizar esta Colonia, especialmente a mi Komenda por la cooperación y ganas.

Pero sobre todo, ¡felicité a los Zuchy por su valentía y esfuerzo!

La bandera fue arriada por los Zuchy más grandes: Zuch Kasia Kaminska, Zuch Delfina Dellepiane, Zuch Luciana Kitajrocki, y Zuch Alexander Gomoliszewski. Para ellos ésta era la última Colonia.

Con esta Colonia había concluido para ellos la etapa de Zuchy y pasarán a la etapa de Hacerze y Harcerki.

En una palabra: ¡la Colonia fue un éxito! - Czuj Czuj Czuj!!!

Joasia Sempolinska Hm. Komendantka Koloni.

Buenos Aires, marzo - marzec - 2020
XCVIII Nr 03 (5259)

GŁOS POLSKI

LA VOZ DE POLONIA

Registro Nacional de la Propiedad Intelectual Nr 5044120

Propietario: Unión de los Polacos en la Rep. Argentina

DIRECTOR INTERINO: MICHAŁ RICHTER

EDITOR: BARBARA BOŻENA SOBOLEWSKA

Comité de redacción Enrique Mackiewicz y M. Zeman

Cronista colaboradora idioma Pol.: Anna Hudyka

Columnistas: E. Mackiewicz, K. Misa, R. Szokala, M.T. Dittler

Fotografías: E. Kozłowski y K. Misa

Armado para Impresión: Michał Richter

Coordinación Gral de los sitios web: Maria Zeman

Redacción: Jorge L. Borges (ex Serrano) 2076

C1425FFB Buenos Aires

Tel/fax: (5411) 4774-3679 y (5411) 4774-7621

glospolski@gmail.com

Impreso en:

Gráfica: **PITALUGA**

Horario de atención

de la Unión de los Polacos en la Rep. Arg.
Secciones y Organizaciones que funcionan en
la sede

J. L. Borges 2076, Capital Federal.

- Secretaría: lunes a jueves 12:00 a 20:00 hs, viernes 09:00 a 17:00 hs. Tel. 4774-7621.

- Sección Cultural P.M.S.: martes y viernes 17:00 a 20:00. Tel. 4774-7621.

- Sección „Nasz Balet”: miércoles 19:00 - 21:00 y viernes 19:00 - 22:30.

- Biblioteca I. Domeyko: martes 14:30 a 17:30 y viernes 17:00 a 20:00. Tel. 4774-2212.

- Club Polaco: martes y viernes 15:00 a 20:00. Tel. 4899-0937, e-mail: klubpolski@hotmail.com

- Asociación Cultural Argentino - Polaca ACAP: martes y viernes 15:00 a 20:00. Tel. 4201 7733/4899-0937.

- Asociación „Polskie Stowarzyszenie Absolwentów” PSA: martes y viernes 18:00 a 20:00, e-mail: graduadospolacos@gmail.com

- S.O.S. : consultar en Secretaría

Asociación de Ex - Combatientes Polacos en la
República Argentina
calle J. L. Borges 1818 Cap. Fed.
martes y viernes 16:00 - 21:00 hs
Tel. 4792-6317/4952-7687.

GŁOS POLSKI

Materiales nadesłane do publikacji nie zawsze odpowiadają poglądom Redakcji. Zastrzegamy sobie prawo do skrótów otrzymanych artykułów oraz wprowadzania poprawek gramatycznych. Redakcja nie ponosi żadnej odpowiedzialności za podpisane publikacje. Nie zwracamy materiałów nie zamówionych.

Usługi korespondentów oraz pracowników Głosu Polskiego są nieodpłatne.

CENY PRENUMERATY:

Roczna (od kwietnia 2019): \$720.-

Numer pojedynczy: \$70.-

CENA OGŁOSZEŃ:

Nekrologi: \$250.-

CENY INNYCH OGŁOSZEŃ:

(w kancelarii)

PAGO DE SUSCRIPCIÓN AL GŁOS POLSKI POR TRANSFERENCIA BANCARIA

UNIÓN DE LOS POLACOS DE LA
REPÚBLICA ARGENTINA

Banco Comafi - sucursal Botánico

Cta. Cte. 0470 01587 - 2

CBU 2990047504700158720004

CUIT 30 52850721 9

Después de realizar el depósito o transferencia por favor
escanear el ticket y enviar a: **secretaria@upranet.**

com.ar colocando en Asunto: **PAGO GŁOS POLSKI**

Muchas gracias!

A TODAS LAS ASOCIACIONES y SEC- CIONES, A NUESTROS COLABORADO- RES, AUSPICIANTES y LECTORES

El material a publicarse en nuestro periódico Głos Polski deberá ser entregado preferentemente por correo electrónico a la siguiente dir.

glospolski@gmail.com hasta el día 10 para ser incluido en el ejemplar del mes. Los anuncios de EVENTOS con fecha de ejecución deberán entregarse con **40 días de anticipación** a la fecha de realización del mismo, de lo contrario no podemos garantizar su impresión en forma anticipada.

Muchas gracias, La Redacción.